Nr. 273. Lwów — Środa dnia 29 Listopada Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Saturnina M. Hreh. Neok. Jutro: św. Andrzeja Ap. Platona M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 33 Zachód „ „ 4 m. 4 | Długość dnia godzin 8 m. 31 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Windsorskie rozmowy.

Skończyła się wizyta cesarza niemieckiego u babki. W sobotę po południu nastąpiło pożegnanie, o którem londyńskie dzienniki piszą, że było nader serdeczne i rozrzewniające. Cesarz z żoną odjechali do Sandringhamu, będącego wiejską siedzibą księcia Walii, tam zabawią krótko, poczem zacznie się ich powrót do domu. A zatem już się skończył ten „ułamek historyi", o którym wyrażały się angielskie dzienniki, jako o wypadku, który zajmie ważne miejsce w dziejach Brytanii na schyłku naszego wieku. Z jakiego powodu zajmie on takie miejsce? — o tem, jak się zdaje, nie wiele wiedzą nawet ci, co przypisują mu tak wyjątkowe znaczenie. Niemniej jednak, chociaż usilnie się starano utrzymać cały świat w przekonaniu, jakoby wizyta nie miała żadnego politycznego celu, wolno mniemać, że on był i że nastąpiło jakieś porozumienie. Wniosku tego nie opieramy na londyńskim telegramie *Gazety Kolońskiej*, który tak brzmi: „Chociaż odwiedziny cesarza miały przedewszystkiem charakter familijny bez politycznego zabarwienia, wszelako nie pozostaną one bez wpływu i na politykę, a nawet mają dla niej nieoszacowaną wartość. Wszelkie zawady, rozdzielające dwa potężne państwa, będą teraz usunięte staraniami ich obu. Bo w każdym razie narada Chamberlaina z panami Bülowem i ambasadorem Hatzfeldem i następnie audyencya Chamberlaina u cesarza, wszystkich ich najzupełniej zadowoliła. A przecież wiadomo, że nikt tak energicznie nie przemawia w angielskim gabinecie za porozumieniem z Niemcami, jak właśnie Chamberlain". *Gazeta Kolońska* nietylko jest w Niemczech pismem półurzędowem, ale i londyńskie swe wiadomości czerpie ze sfer giełdowych, z City, której potentaci są zwykle o ile można wtajemniczeni w stosunki polityczne, a w tym wypadku tembardziej muszą niejedno wiedzieć, że przecież chodzi o afrykańskie interesa Chartered Company, której członkiem i akcyonaryuszem jest Chamberlain. Pomimo tego doniesienie *Gazety Kolońskiej* stawiamy na drugiem miejscu, wysuwając na pierwsze dwa inne wypadki, zupełnie niespodziewane, a zaszłe po windsorskich rozmowach. Wypadkiem pierwszym jest mowa francuskiego ministra spraw zagranicznych w parlamencie, a drugim — nagłe pogodzenie się Rosyi z Serbią.

Windsorskie rozmowy otoczone były tajemnicą, a prowadzono je jakby w maskach. Najpierw do rezydencyi krolowej zjawił się minister spraw wewnętrznych, a siostrzeniec lorda Salisbury, pan Balfour. Ogłoszono w dziennikach, że przybył on po to jedynie, aby przeprosić cesarza, iż Salisbury, dotknięty śmiercią żony i własną chorobą, nie może mu złożyć uszanowania. Jednak przy tej sposobności spędził trzy godziny na samotnej przechadzce z hrabią Bülowem. Na drugi dzień cesarz wyjechał na polowanie, a do Windsoru przybył koleją Chamberlain, powozem zaś ambasador niemiecki hr. Hatzfeld, tak chory, że go na fotelu wyniesiono do powozu i tak samo potem wniesiono do gabinetu p. Bülowa. Rozmowa tych trzech trwała od południa do zmroku; skończyła się, hr. Hatzfeld odjechał, hr. Bülow udał się na cesarskie polowanie, a Chamberlain pozostał. Rzecz jasna, że cesarz, polując, dowiedział się od Bülowa o treści rozmowy jego z angielskim ministrem, a kiedy wrócił do zamku, przyjął Chamberlaina.

Nie mówiono o Chinach, ani o wyspach Samoa, ani o Transwaalu. Tak uroczyście zapewniają berlińscy półurzędowcy i temu można wierzyć, bo o tych rzeczach nie było co mówić. Paryski *Temps* zapewnia, że się układano o rozwikłanie sprawy marokkańskiej, a tej wiadomości nikt nie zaprzeczył, lubo ona wstrząsnęła Francyą, Hiszpanią i Portugalią jak silny prąd elektryczny. Bo ta sprawa już z dawna stoi na porządku dziennym dyplomacyi i jest tak ważna dla zachodniej Europy, jak turecka dla wschodniej. Jeżeli na mocy układu z Niemcami zdobędzie Anglia jakieś wyłączne prawa w północnej części Marokka, to cieśnina gibraltarska stanie się czemś w rodzaju Dardanellów: klucz od morza Śródziemnego będzie w angielskich rękach. Łatwo sobie wyobrazić jakiem nieszczęściem byłoby to dla państw śródziemno-morskich, a więc jakby się one musiały bronić od tego. Wszakże Marokko tylko dlatego dotąd zachowało swą niezależność, że one walczą ze sobą o wpływ na ten sułtanat.

Sprawa marokkańska grozi takiem zakłóceniem międzynarodowych stosunków w Europie, takim pożarem wojennym, że się wierzyć nie chce w możliwość poruszenia jej przez Anglię z Niemcami. W każdym jednak razie rozmowy windsorskie doprowadziły do czegoś ważnego, skoro p. Delcassé w parlamencie francuskim uważał za potrzebne powiedzieć: „Nasza jasna, szczera i czynna polityka zdobyła dla Francyi przyjaźń jednych a respekt innych. Niektórzy chcieliby, abyśmy zawsze pokazywali światu uzbrojoną pięść, ale to jest zgoła niepotrzebne i to byłoby brzydkiem wyzyskiwaniem szlachetnych uczuć, byłoby fanfaronadą, która nie świadczy o rzeczywistej sile. Trójprzymierze doprowadziło do dwójprzymierza. Tylko tępe głowy mogą wątpić o solidarności francusko-rosyjskiej. Ten związek dwóch wielkich narodów stał się teraz jeszcze ściślejszym. Ma on przed sobą ogromnie rozległe plany, których wykonanie wymaga cierpliwości, hartu i czasu".

Jeżeli ta mowa — jak utrzymują paryskie dzienniki — jest odpowiedzią na windsorskie rozmowy, to godne jest uwagi zapewnienie pana Delcassé, że dwójprzymierze stało się jeszcze ściślejszem i z oczu nie spuszcza swych planów; godne uwagi i to, że p. Delcassé tak lekceważąco wyraził się o „opancerzonej pięści", o której przed dwoma laty zupełnie innym tonem mówił cesarz Wilhelm do brata swego Henryka, odpływającego ku chińskim brzegom.

Jednocześnie z tą mową p. Delcassé Rosya pogodziła się z Serbią, nie prowadząc z nią o zgodę żadnych rokowań. Po procesie radykalnych spiskowców odwołała ona z Belgradu swych dyplomatów — stosunki były zerwane, a wpływ angielski na ministeryum serbskie wzrósł i począł się objawiać życzliwością serbskich sfer rządowych dla macedońskich spiskowców i różnych amatorów zamieszek na Bałkanie. W Belgradzie i Niszu zaczęły osiadać przeróżne komitety rewolucyjne, nietylko macedońskie, ale i młodotureckie, a podobno także ormiańskie. Dla państw europejskich utrzymujących między sobą normalne stosunki nie przedstawia to żadnego znaczenia, ale w razie jakichś zawikłań między mocarstwami stać się może nieprzyjemnym dodatkiem. Więc Rosya tym razem odstąpiła od swej reguły, podług której bałkańskie państewka, jeśli się na jej gniew narażą, muszą długo i uniżenie prosić o przebaczenie. Pułkownik Leontowicz, pełnomocnik militarny przy rosyjskiem poselstwie w Rumunii, otrzymał rozkaz udania się z jakąś misyą do Belgradu. Zapewne polecono mu usunąć kwasy. Ponieważ one powstały z powodu opryskliwego zachowania się dyplomatów rosyjskich z naczelnym wodzem armii serbskiej, byłym królem Milanem, więc delegowanie dygnitarza wojskowego do usunięcia zatargu było bardzo właściwe: obrażono przedstawiciela armii serbskiej, więc przedstawiciel rosyjskiej armii przybył z uprzejmemi słowami. Byłoby ze strony serbskiej błędem nie przyjąć wyciągniętej ręki. Pułkownik Leontowicz wrócił do Bukaresztu, zdał raport — i oto w Petersburgu kazano sekretarzowi poselstwa p. Mansurowowi, aby udał się jako tymczasowy dyplomatyczny przedstawiciel Rosyi do Serbii i zawiadomił jej rząd, że poseł Żadowski, który obraził byłego króla Milana, został odwołany.

Powszechnie uchodzi to za pośredni rezultat rozmów windsorskich — jak mowa p. Delcassé. Więc widocznie były one ważne i nie obojętne dla Europy.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 27 listopada:

Dzisiejszy dzień podobno zupełnie wyjaśni sytuacyę. Przed posiedzeniem Izby ma się zebrać komitet wykonawczy prawicy. Wczoraj zapewniano, że dopiero na dzisiejszem zebraniu wymienionego komitetu młodoczesi przedłożą warunki — zaniechania obstrukcyi. Tymczasem ogłaszają już analizę projektu rezolucyi, którą ma dziś uchwalić komitet wykonawczy prawicy. Rezolucya ta zwraca się ostro przeciwko gabinetowi, zaznacza, że młodoczesi jedynie dlatego, aby utrzymać prawicę, odstępują od zamiaru obstrukcyi i zapewnia, że prawica uchwali jedynie budżet, kwotę i ustawę o przekazach podatków spożywczych — ale nie uczyni gabinetowi żadnych dalszych ustępstw. Rezolucya taka oznaczałaby więc, że gabinet hr. Clary'ego może pozostać w urzędzie aż do pierwszego stycznia, a najdłużej do marca! Niewątpliwie taka postawa większości wobec gabinetu jest oryginalną, możnaby rzec, dziwaczną. Tłómaczy się ona oryginalnym związkiem stronnictw konserwatywnych z żywiołami radykalnymi w obozie prawicy. Ani Koło polskie, ani katolickie stronnictwo ludowe nie mają żadnego powodu przyśpieszać upadku gabinetu hr. Clary'ego. Nie jest to gabinet lewicy, ani czysto-niemiecki, skoro w nim zasiada dwóch Polaków, nie obraża ani naszych narodowych, ani naszych religijnych uczuć, jak np. gabinet ks. Auersperga, słowem bezpośrednio nie istnieje żadna kwestya sporna pomiędzy nami a gabinetem hr. Clary'ego. Przywracając prawidłową czynność parlamentu, przeprowadzając budżet, tudzież ugodę z Węgrami, hr. Clary robi właśnie to, do czego dążymy. Stąd właściwi wynikałoby, że powinniśmy gorliwie popierać ten gabinet. Ale nie, interes solidarnej prawicy, tj. interes obcych nam stronnictw, po których nie możemy się spodziewać żadnego gorliwego poparcia naszych narodowych i krajowych interesów, sprawia, że musimy uczestniczyć w deklaracyach wojny wobec gabinetu, który jej nam nie wydał, lecz owszem, pragnie najszczerzej naszej przyjaźni.

Być jednak może, że zapowiedziana na dziś rano rezolucya komitetu wykonawczego prawicy zostanie jeszcze odroczoną. Młodoczesi bowiem znowu trzymają dwa żelazka w ogniu. Wyłudzając od sprzymierzonych stronnictw prawicy solidarną deklaracyę wojny przeciwko gabinetowi, równocześnie... układają się z nim. Po dwugodzinnej konferencyi dr. Engla z ministrem Koerberem, dziś ma się odbyć konferencya prezesa klubu młodoczeskiego z hr. Clarym. To wszystko nie sprawia wrażenia szczerego, gwałtownego oburzenia, wybuchającego burzą obstrukcyi, lecz raczej świadczy o zręczności dyplomatów klubu młodoczeskiego. Gdyby się ktoś z pomiędzy nas układał z gabinetem hr. Clary'ego, wytykanoby mu ze strony młodoczeskiej „felonię", zdradę słowiańskich interesów, karyerowiczostwo etc. Ale młodoczechom naturalnie wolno rozpoczynać każdej chwili rokowania z gabinetem! Zresztą szczerze pragniemy, aby one zostały uwieńczone powodzeniem. Nietylko nie zazdrościmy Czechom żadnych zdobyczy, życzymy ich im szczerze, byle przy tem nie był narażony na szwank spokój monarchii i porządek konstytucyjny. Wyzwoliwszy się nieco z pod wpływu frazeologii swoich radykalnych dzienników, młodoczesi powinni czuć doskonale, że obstrukcyą mogą jedynie przywrócić rządy za pomocą § 14-go. Tymczasem Czesi wszystkie swoje zdobycze — ogromne zwłaszcza pomiędzy r. 1880 a 1890 — zawdzięczają ustrojowi konstytucyjnemu i wprost parlamentowi. Narodowe interesa niemieckie mogą prosperować pod opieką absolutyzmu Józefa II, jak Metternicha i Bacha, ale Czesi, ubezwładniając parlament, tem samem kruszą najpewniejsze narzędzie swego sukcesu. Dlatego nie wierzymy dotąd w odżycie obstrukcyi młodoczeskiej i raczej przypuszczamy, że rokowania z hr. Clarym nie pozostaną jałowemi.

Mowa prezesa Akademii St. Tarnowskiego

wypowiedziana w Turwi w Poznańskiem na uroczystości złotego wesela państwa Stanisławowstwa br. Chłapowskich.

Dobrze się składa, że to piękne i rzadkie święto rodzinne przypadło na sam koniec wieku: jest ono jak pieczęć przyłożona na skuletnie dzieje tego domu, jak nagroda od Boga a korona od ludzi, włożona na wielkie zasługi cnoty, jakie kończący wiek widział w tym domu, jakie w nim widziała Polska.

Ile się tu skupia, ile dziś staje w oczach wspomnień bohaterstwa i chwały, zawodu i wytrwałości, walki o śmierć lub życie i miłości mocniejszej nad śmierć, a wszystko pod znakiem krzyża, wszystko pod hasłem: szabla i pług.

Nie jest też to święto tylko rodzinne. Z całej Polski zwracają się dziś do tego domu oczy i myśli, płyną dzięki za jego przeszłość, życzenia, żeby tę przeszłość Bóg nagrodził przyszłością.

Przyjezdny, Małopolanin, Sandomierzanin z urodzenia a Krakowiak z życia, pozwala sobie odezwać się tu, dlatego właśnie, że przyjezdny, i w imieniu nieobecnych i dalekich, (jednego wymienię, szczególnie dlatego, żeby jego imię było tu wspomniane, wszystkim nam drogiego, a tem droższego, że teraz smutny i chory — Juliana Klaczkę), wyrazić cześć zmarłym, żyjącym powinszowanie, że się w tym domu porodzili i wychowali, podziękowanie, że w nim tak godnie długi wiek przeżyli nam wszystkim na przykład, życzenie starszym pociechy i nagrody za zasługę, młodszym, żeby byli swoich starszych godni.

Kto prócz tego, jak ja, do starych już należy i starych pamięta, kto od dziecka słyszał zawsze o Jenerale i Jenerałowej, a w młodości Jenerała gorąco podziwiał, a szczycił się przyjaźnią Tadeusza, temu i przystało, i może po trochu należy się być tłómaczem tych uczuć.

Byłby nim z radością niczem nie zamąconą, gdyby nie to, że przyjeżdża pod smutnem wrażeniem, ze smutnego kraju i wśród swoich stojąc, nie bardzo śmie patrzeć im w oczy. Ten kraj był niejako wzięty na próbę, miał pokazać, że Polacy rządzić się umieją, miał tę próbę zdać za wszystkich, i na pożytek wszystkich. Sam się tem powołaniem szczycił a tą nadzieją cieszył: a dziś, gdy mnie kto z was zapyta, jak w nim jest, co odpowiem! Politycznie ten kraj jest słabszy dziś niż przed laty dziesięciu, społecznie zaledwie może silniejszy jak przed pięćdziesięciu, a moralnie? Zaszły w nim nieuczciwości pieniężne, na które się wzdryga sumienie i honor, i uszły! Były uznane za niewinne, nieszkodliwe, — więcej i gorzej, były bronione, były chwalone jako zasługi!

Co o nas myślą cudzoziemcy? co wy Polacy, którzy dobrą sławę macie z nami wspólną? Tem uczuciem przygnębiony, Polak z Galicyi chciałby zamknąć się i nie pokazywać się na świat, po którym z podniesionem czołem chodzić nie może.

Nie jest to chwila, ani miejsce, mówić o tych smutkach; ale kiedy nic na nie poradzić nie można, chce się przynajmniej powiedzieć, że się je czuje; nie zrzucić sobie z serca tego kamienia, ale wśród swoich pokazać, że on gniecie, i prosić ich: „nie myślcie, że tam wszyscy tacy". Krzywdę, jaką nam, jaką wam, jaką imieniu polskiemu wyrządzono, czuje nas wielu, bardzo wielu, więcej niż tamtych; nie mogliśmy zapobiedz, ale wstydzimy się i przepraszamy.

Innej sposobności mieć nie mogę — chwyciłem tę. Proszę mi to wybaczyć.

Smutny czas. Inaczej było przed stu laty, kiedy młody uczeń szkoły artyleryjskiej gotował się do wojskowego zawodu; inaczej, choć smutno, przed laty pięćdziesięciu jeszcze, kiedy ta dziś patryarchalna para, jako młoda ślub brała sobie przed ołtarzem. Rozpamiętywania te, te porównania, mogą prowadzić do rozpaczy. Krasiński mówi, że rozpacz musi być potrzebna i z woli Bożej ludziom przyznana, skoro doznawał jej sam Zbawiciel na krzyżu, kiedy wołał: „Boże mój, czemuś mnie opuścił". Znośmy ją, kiedy tak, ale szukajmy na nią rady.

A rada na rozpacz, a pociecha i otucha gdzie?

W tem naprzód, że Bóg ze złego umie wyprowadzić dobre. Nieraz zawstydził i zawiódł przebiegłe rachuby złego. To wy podobno możecie zaświadczyć. A potem w tych rozpamiętywaniach właśnie, w tych wspomnieniach i przykładach.

„Un polonais passe partout", powiedział młody gwardzista, i dostał się na drugą stronę bezdennego bagna. Jakże się przechodzi przez przepaście i przez bagna?

Tego znowu on nauczył. Jak Napoleonowi wtedy, tak nam wszystkim drogę pokazał. Wychodzi się z przepaści, a nie grzęźnie się w błocie, kiedy się ma naprawdę wiarę i cześć.

W wierze i czci nasz ratunek, a ich przybytek w domach. Tam ich nikt nie zabroni, nie wyśledzi, nie uwięzi, ani nie wypędzi. Żadna moc świata nie może nam przeszkodzić w tych cnotach, które są nietylko kardynalnemi cnotami, ale kardynalnymi także warunkami zdrowia i siły narodu, jak to świeżo a mądrze powiedziano w dziełku, które jest plonem tutejszych wielkopolskich zasiewów. Nikt nie może nam odebrać ani roztropności, ani wytrwałości, ani męstwa — sprawiedliwość także sami tylko zatracić możemy, jeżeli nie strzeżemy w sobie czci i wiary, a oszukujemy swoje sumienie.

Który dom w całej Polsce, jak długa i szeroka, lepiej strzegł, lepiej dochował czci i wiary, jak ten? Z niemi szedł na kule i miecze na wszystkich polach bitw napoleońskich, z niemi przetrzymał mękę pod Wilnem, z niemi składał u stóp krzyża zniewagę i potwarz — z niemi orał i uczył orać ziemię i jej bronić pługiem, z niemi wyznawał i uczył wyznawać Boga, a Kościoła słuchać głośno, jawnie i czynnie. Kiedy sztuka i chwała wojenna musiała odpasać pałasz, tu się poczęła, stąd rozchodziła umiejętna służba około ziemi, czyli jej zabezpieczenie, i stąd katolicka świadomość siebie prawdziwa i stateczna katolicka wola. Ziemia i dusza polska miały tu swoją warownię i swoją szkołę. Tej ilości cnót szczegółowych, męskich i niewieścich, ani czas wskazać, ani sposób, bo któż je wszystkie zna i zliczy. Bóg jeden, a ten nagrodzi i już nagradza.

Cóż to jest taka starość, otoczona pokoleniem wnuków i prawnuków, otoczona miłością wielu, czcią wszystkich, starość, która patrząc wstecz na żywot cały, nie ma w nim czego żałować, ani sobie wyrzucać i przed Bogiem, przed ojczyzną, przed rodziną, stoi spokojna i jasna w swojej powadze, z rękami, pełnemi zasługi, z sercami, pełnemi miłości i błogosławieństwa. To jest nagroda, to jest szczęście. Zapewne, jenerał, kiedy pierwszy raz zobaczył swego pierworodnego syna, inaczej musiał wyobrażać sobie jego przyszłość i życie: ale kiedy syn w starości ma prawo z czystem sumieniem powiedzieć: „Patrz ojcze, otom się od ciebie nie odrodził, ale czem mogłem, ile mogłem, służyłem, jak ty, kochałem, jak ty, byłem wierny, jak ty", to jest za co Bogu dziękować.

Dziękujemy też i my, za wszystkich, z najdalszych stron; dziękujemy za ten dom, za ten cały wiek jego dziejów i zasług, za jego przykłady i nauki; a pragnąc gorąco, żebyśmy nauk nie zmarnowali, a wzory naśladowali, życzymy przy tem złotem weselu pociechy, radości z wnuków i prawnuków w domu, pociechy, otuchy, pokrzepienia w tem, co poza domem. Niech Bóg da długie jeszcze lata, i błogie i lepsze, jeżeli być może. A na dalsze czasy niech da, żeby kiedyś jeden z tego domu, na drugiej stronie przepaści i bagien, podniósł czapkę w górę i zawołał: „Polak wszystko przeszedł!"

Korespondencye.

Rzym 20 listopada.

Pojawiające się wciąż w różnych gazetach zagranicznych pogłoski o niemocy Ojca świętego nie mają żadnej podstawy; Papież cieszy się jak najlepszym zdrowiem i sam, przyjmując niedawno na posłuchaniu prywatnem jednego z dygnitarzy Kościoła, wyraził się w ten sposób: „Nigdym się nie czuł zdrowszym, niż obecnie. Mogę śmiało powiedzieć, że każdy upłyniony rok, zamiast mi barki przygniatać, ulgę mi przynosi. W chwili wyboru mego nie przypuszczałem bynajmniej, że zasiadać będę tak długo na Stolicy św. Piotra". I rzeczywiście podziwiać należy tę niespożytą siłę Ojca świętego. Ubiegłego lata, podczas takich upałów, że najsilniejsi ludzie czuli się osłabionymi, Papież pracował żwawo i zmuszał tem do pracy także i swoich sekretarzy.

W ostatnich czasach wzburzyło tylko bardzo Ojca świętego skonfiskowanie przez królewskiego prokuratora dwóch numerów gazety *Osservatore romano* za artykuł omawiający stosunki Włoch do Watykanu. Artykuł zamieszczony był w nieurzędowej części pisma, lecz rząd wziął go mimoto za oficyalny głos Watykanu, co Ojca św. najbardziej zmartwiło.

W ogóle stosunki między rządem włoskim a Watykanem znowu się w ostatnich czasach pogorszyły i to aż z trzech powodów: Arcybiskup z Sorrento skarcił proboszcza z Vico-Equense za to, iż podczas pewnej ceremonii publicznej zanadto wychwalał czyny dynastyi sabaudzkiej i z sarkazmem wyrażał się o Watykanie. Minister wyznań, Bonasi, zawiesił za to na czas pewien wypłacanie pensyi arcybiskupowi z Sorrento, z czego arcybiskup niezadowolony zaapelował do rady stanu; tymczasem zaś pobierać będzie pensyę z prywatnej szkatuły Leona XIII. Druga przyczyna, to odmawianie zatwierdzenia przez rząd włoski, zamianowanego przez Ojca świętego na miejsce arcybiskupa Florencyi, opróżnione wskutek śmierci kardynała Bansa, monsignora Mistrangelo, pod pretekstem znanych jego względem rządu nieprzejednanych opinii. Trzecia wreszcie jest następująca: Arcybiskup Palermo, kardynał Celesia, zawiesił kanonika Beccaria a divinis za to, iż kanonik ów w mowie wygłoszonej na jednem z zebrań, odbytych podczas uroczystości ostatnich na cześć Crispi'ego, wychwalał tego ostatniego, głosząc go jednym z najwybitniejszych współpracowników jedności włoskiej. Z kolei p. Bonasi, minister wyznań, zawiesił kardynałowi Celesia pensyę i nakazał przeprowadzić surowe przeciw niemu śledztwo.

Podane w ostatnich mych korespondencyach informacye co do różnych nominacyi watykańskich, już oficyalnie ogłoszone zostały, dodać muszę tylko, że monsignor Tarnassi do Petersburga w specyalnej misyi nie wyjedzie w tym roku i wątpię, czy misya ta choćby w roku przyszłym do skutku przyjdzie. Natomiast mogę zapewnić, że ustanowienie delegacyi apostolskiej w Berlinie jest prawie faktem już postanowionym.

Otwarcie Wrót Świętych (z powodu roku jubileuszowego), nastąpi jednocześnie we wszystkich czterech archibazylikach „Vaticana", „Lateranense", „Ostiense" i „Liberiana" w dniu 24 grudnia nie o północy, jak to postanowiono poprzednio, ale w godzinach przedpołudniowych, aby nie narażać Ojca św. na najmniejszy chłód i nie nużyć go. Przy tej sposobności wręczą mu katolicy włoscy w darze kielich złoty, 40 centymtrów wysoki, ozdobiony arcydziełami sztuki cyzelerskiej: Wiarą z Ewangelią, oraz z krzyżem w ręku, świętym Piotrem, jako pierwszym apostołem, oraz dwoma Ojcami Kościoła z emblematami biskupiemi.

Na karnawał zapowiadają tu szereg bali dworskich, u arystokracyi, ambasadorów, ministrów i t. d. Tymczasem bawimy się po teatrach Costanzi, Politeama, Adriano i Argentina (dyrekcya znanego wydawcy p. Sonzogno), gdzie dają się opery poważne i komiczne, i gdzie usłyszymy w sezonie panie: Reginę Pinkertównę, Idę Montel-one, Turzańską, Lubranicką, oraz panów: Pini Corsi'ego, Caruso, Battistini'ego, Marconi'ego, Monti-Baldini itd. Dyrektor *Variété*, Nino Cruziani, sprowadził dwie Polki: Woroniewską i Kirchnerównę, cieszące się tu niesłychanem powodzeniem.

Rektor uniwersytetu lwowskiego, dr. Władysław Abraham, który tu bawił dla poszukiwań w archiwum watykańskiem, a raczej dla ułożenia dalszego planu, według którego poszukiwania te za polskiemi dokumentami z XIV i XV wieku mają być prowadzone, opuścił już Rzym, a dalsze poszukiwania, według udzielonych wskazówek prowadzić będzie dr. Kętrzyński, młody stypendysta krakowskiej Akademii umiejętności.

Z powodu przepowiedni Falba zwiastującej na 13 b. m. koniec świata, panowała w tym czasie na całym półwyspie straszna panika, a w Livornie, z powodu zaszłego tam właśnie dwukrotnego trzęsienia ziemi, trwoga mieszkańców dosięgła niebywałych rozmiarów. Kilka kobiet popadło aż w obłąkanie.

Co i o czem piszą.

Mówiliśmy już, że wśród artykułów, jakie wywoływał smutnie zakończony proces o miliony galicyjskiej Kasy oszczędności, jedno z naczelnych miejsc zajmuje sylwetka Szczepanowskiego, skreślona ręką jednego z pierwszych naszych pisarzy, a umieszczona w *Ruchu katolickim*. Sylwetka ta zwróciła na siebie powszechną uwagę, wiele dzienników ją powtórzyło, dała powód do niezliczonych rozmów w kołach towarzyskich, więc chociaż już przeszło tydzień jak się pojawiła w *Ruchu katolickim* uważamy za potrzebne ją powtórzyć, aby czytelnicy nasi mieli całkowity obraz tych rozsądnych i uczciwych głosów, które się po procesie odezwały.

Autor rozpoczyna swą rzecz od tego, że przypuszcza, iż nigdy nie odegrano tak wstrętnej komedyi w sądzie lwowskim, jak uniewinnienie Szczepanowskiego.

Człowieka — pisze on — który przez całe życie swoje zgniliznę tylko szerzył wokoło siebie, który wyrósł na moralnej mierzwie i odorem jej się odął jak pęcherz, przed którym, jeżeli nie narodu, to wielkiej jego części, duch zatruty może stanąć, wołając: ty to sprawiłeś! — człowieka takiego z ławy oskarżonych, na której go za pospolite pieniężne oszustwo posadzono, wziął na bary zapłacony chwalca i wyniósł na szczyty narodowego panteonu. Tam go postawił między Mickiewiczem i Kościuszką, aby mu się kłaniał cały naród.

Tu autor opowiada, jak Szczepanowski przybywszy z Anglii do Galicyi zaczął siać zatrute ziarna liberalizmu i będąc wielbicielem tej zgnilizny moralnej, którą szerzy dokoła siebie wielkokapitalistyczna spekulacya giełdowa, począł zarzucać sieci na dusze opętane gorączką złota. Było mu to tem łatwiej, że szał naftowy począł już był z zachodniej Galicyi przekradać się do wschodniej i coraz więcej łowił ofiar w okolicach przylegających do wschodnich Karpat. Szczepanowski rzucił się między te rzesze, bo rozumiał dobrze, że wśród tych ludzi na pół już zarażonych znajdzie najłatwiejszy posłuch.

Całą siłą frazesów — powiada dalej znakomity autor tej sylwetki — nagromadzonych w nieprzebranej mnogości zagranicą, zaczął podsycać ogień, który wnet buchnął jasnym płomieniem. Działy się

rzeczy straszne: oszustwa, kradzieże, nawet zabójstwa były na porządku dziennym, w ogień gorączki naftowej szło mienie, chaty i ostatnie kożuchy setek „głupców", co nie umieli wziąć się do rzeczy — ale to nie wzruszało pracownika z indyjskiego ministerstwa. To trudno, moloch wielkiego przemysłu potrzebuje ofiar, i bierze je nawet u Anglików.

Frazes tak wszedł mu już w żyły, tak się już przejął pustym dźwiękiem słów, że gdy się Swoboda Rungowska powiodła, gdy trysnął szeroki nie zupełnym, bo ruch był szalony, choć nie było pożytku — uwierzył, że jest do wielkich rzeczy stworzony.

I odtąd w szalonem już tempie idzie robota destrukcyjna. Na liche sprowadza tzw. obce kapitały, a aby opłacić od nich procenty, zaciąga długi na jeszcze wyższy procent. Po pierwszych takich eksperymentach, w Schodnicy następuje chwila zwątpienia.

Pozały w kąt nawet dawne pozory rzetelnej pracy, w kąt górnictwo, geologia, i inne podobne rzeczy, w których mógł istotnie kiedyś jakieś krajowi usługi oddać. Miejsce jej zajęło apostolstwo i gonitwa za kredytem.

Zjawiła się wszechstronna uczoność. Ekonomia i marynarka, finanse i skarbowość, wychowanie publiczne i administracya, słowem, każda dziedzina wiedzy ani umiejętność nie miała dla niego tajników. Wszystko zgłębił i przeżywił, a nad wszystkiem wypisał magiczne słowo, które miało wszystkie trudności rozwiązać, i drzwi raju otworzyć: łatwy kredyt.

Na poczekaniu kuł cyfry o nędzy galicyjskiej, i zarazem z niemi szczepił jad zniechęcenia w duszy. Wołał wielkim głosem o nieproduktywności pracy rasy galicyjskiej, a sam długie miesiące trawił na jałowej gonitwie za pieniędzmi, któremi miał „zasilać" swoje przedsiębiorstwa, na piaskach fundowane.

Nawoływał do naśladowania nababów angielskich, który rządu swego o nic nie prosi, gdyż i bez niczyjej pomocy wedle własnego upodobania strzelają i zabierają im sami, co im się podoba — a wielki pronok zdobywał tymczasem mandat poselski, aby u rządu uzyskać ulgi na naftę. Cło musiało być, gdyż bez niego naczyniem nie było ciasno. Wprawdzie cło owo uczyniło niedostępnym dla mas ludu ten produkt skał karpackich, który miał być bogactwem w kraju — a bogaciło tylko wielkich przemysłowców i lichwiarzy, ale czyż nie jest tak samo w Anglii, dlatego tak potężnej, że ma mało wielkich bogaczów, a dużo pauperyzmu?

Coraz gwałtowniejsza potrzeba pieniędzy na przedsiębiorstwa, nie na rzetelnej podstawie oparte, przywiodła go do tego, że zaczął głosić i wielbić długi jako stan błogosławiony. I zaczęła wielka część kraju razem z nim w szalonym tańcu krążyć naokoło złotego bałwana łatwych długów i łatwego kredytu. Zaroiło się pod Karpatami od spekulantów, rycerzy łatwego zarobku, wyzyskiwaczy, lichwiarzy i franozowiczów. Zaraza ogarniała coraz szersze kręgi — szła jak huragan, niszcząc i paląc przed sobą uczciwą pracę, skromny zarobek i mierne zadowolenie.

Aż dopadł prawdziwej kopalni złota Kasy oszczędności. Znalazł w niej człowieka, postawionego na straży cudzych pieniędzy. Zdołał go oszołomić i opętać. Skorumpował go moralnie, zarażał wiarą zgubną, i słowem, że mu otworzył cudzy skarbiec na oścież.

Teraz rozpoczęła się prawdziwa orgia, sabat galicyjski. Co nagromadziły dziesiątki tysięcy „na pół głodnych Galicyan" to się rzucało w jednem mgnieniu oka w błoto, za okno, nawet nie patrząc, na co cudzy krwawy grosz pada i gdzie przynajmniej ślad jego później dałoby się odnaleźć. Puścili się kwiliną pastuchy, ale ruch był szalony, choć nie było pożytku z „prawdziwie angielskiej" cywilizacyi.

Za chwilę nastała praca korupcyjna już na dwie ręce, bo opętany przez Szczepanowskiego rzec, co miał pilnować skarbów Kasy oszczędności, a wrażony został w błoto nieuczciwości, rozpaczliwie zaczął czynić wysiłki, aby się z moralnego gnoju wydobyć. I w tem szamotaniu się coraz nowe koła bliskich i dalszych sobie ludzi obrzygiwał błotem, w którem tonął, coraz to nowe ofiary ciągnął w przepaść, szukając jak najwięcej wspólników winy.

Deprawacya podwładnych w Kasie szła przerażająco szybkim krokiem. Demoralizacya wszystkich, co mieli możność dać ogółowi sygnał trwogi, postępowała gwałtownie naprzód. Obok poparcia cudzymi pieniędzmi „wielkich" przedsiębiorstw „wielkiego" naftowego przemysłu, zaczęło się podsycanie „małych" spekulacyi w domach i placach budowlanych. Słowem, dokąd tylko sięgnął długą ręką swoją Zima, czy Szczepanowski, wszędzie tam natychmiast wschodziło gorzkie ziele wyzysku.

Nareszcie i tym sięgnie gorzkie tańca naokoło złotego cielca było za wiele. Zaczęli szukać upojeń. Znaleźli je jeden w lupanarach, drugi w herezyi. Zima trzeźwiejszy, widział, że zawinił — sam i sam będzie musiał odpowiedzieć przed sądem za to, co zrobił, szukał więc zapomnienia w przedajnej miłości. Szczepanowski zaś był nawet w tem chwilę... wierzył w swe posłannictwo... ewangelia. Stał się prawie apostatą na to, aby się za falszywe ideały... wiernych oceniać.

Teraz przyszedł koniec orgii. Znalazł się w więzieniu Zima, ofiara korupcyi wielkokapitalistycznej spółki Szczepanowskiego, amfitryon zaś orgii, sam Szczepanowski zasiadł na ławie oskarżonych, nawet i w tej chwili jeszcze drapując się w szaty męczennika i mażąc sobie twarz białą szminką obłudy.

Teraz ma się do panteonu narodowego. Niechaj idzie! Nie ma obawy, aby tam został, bo nędza, łzy i gorzkie od wszystkiego hańba ludzka, z którą wdział wiekuiście zadrę, nie pozwolą zakonać dłużej za wstępującym.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 28 listopada. Pomimo zapędów obstrukcyjnych młodoczechów ukończono wczoraj debatę jeneralną nad przedłożeniem ugodowem, gdyż Izba znaczną większością przyjęła wniosek o zamknięcie dyskusyi. Kroat ks. Bianchini przemawiał przez pięć godzin prawie wyłącznie po kroacku, wtrącając tylko niekiedy ustępy niemieckie. Rozwodził się on szeroko nad polityką zagraniczną naszej monarchii i zaledwie w ostatniej, trzeciej godzinie przystąpił do samej ugody, bo tylko w takim razie będzie można pokonać trudności, piętrzące się na półwyspie bałkańskim.

Po ks. Bianchinim zabrał głos socyalista p. Berner. Przedewszystkiem zaatakował on młodoczechów i zarzucał im, że prowadzą skrytą obstrukcyę. Przechodząc zaś do omawiania ugody z Węgrami, zarzucał p. Berner, że tak ważną kwestyę traktuje się z niewłaściwego stanowiska partyjnego. Mówca krytykował zasadniczo instytucyę delegacyj wspólnych, którym zarzucał, że ze zbyt lekkiem sercem uchwalają wielkie ciężary dla ludu. Także w najbliższej przyszłości delegacye mają zamiar uchwalić ogromne kwoty na cele wojskowe. Wogóle w sprawie kwotowej socyaliści muszą zająć stanowisko opozycyjne, podwyższenie bowiem kwoty ze strony węgierskiej jest wprost śmiesznie małe, tem bardziej, że przy t. z. *Ueberweisungsgesetz* Węgry otrzymają znaczne kompensaty. Co się tyczy regulacyi waluty, stronnictwo mówcy w interesie klas pracujących oświadcza się za walutą złotą, srebro bowiem zbyt zostało zdeprecyonowane, zastrzedz się jednak musi przeciw podwyższaniu podatków konsumcyjnych, zwłaszcza na podstawie §. 14-tego. Ostatecznie oświadczył się p. Berner przeciw ugodzie z Węgrami.

Po mowie Bernera dyskusyę zamknięto i wybrano jeneralnym mówcą *pro* młodoczecha Mastalkę, zaś *contra* niemieckiego narodowca Kaisera.

Następnie posiedzenie przerwano.

Przed zamknięciem p. Gross zapytał prezydenta, dlaczego przyjmuje do protokołu interpelacye i petycye w języku czeskim.

Prez. Fuchs odpowiedział, że który z posłów nie włada dostatecznie językiem niemieckim, może wnosić pisma do prezydyum w swoim ojczystym języku. Tak samo prezydent nie może zabronić żadnemu z posłów przemawiać w Izbie w innym języku, niż po niemiecku. (Oklaski u Czechów).

P. Krempa wniósł interpelacyę w sprawie wstrzymania regulacyi rzek w Tarnobrzeskiem.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 28 listopada. Komunikat wydany przez młodoczechów opiewa jak następuje: Członkowie klubu konserwatywnej wielkiej własności ks. Fryderyk Szwarzenberg i hr. Czernin zjawili się na wczorajszem posiedzeniu klubu młodoczechów. Pierwszy z nich zabrał głos i wypowiedział życzenie poznania rzeczywistych zapatrywań posłów młodoczeskich. Po przeprowadzeniu dyskusyi, skonstatował hr. Czernin, że nie ma najmniejszego powodu przypuszczać, jakoby w stosunku wzajemnym obu klubów zajść miała jaka zmiana. Przeciwnie, zapewnić obecnie można na nowo, że między obu klubami panuje zupełne porozumienie i zgodność.

Ze sportu myśliwskiego.

Antoniny, 16 listopada.

Pisano w swoim czasie w szpaltach *Przeglądu* o tegorocznych jesiennych polowaniach w Antoninach i o konkursie hipicznym, który zwykle jednocześnie się odbywa i z roku na rok nabiera coraz ważniejszego znaczenia dla sfer sportowych tutejszej okolicy. Teraz, po parotygodniowej przerwie, przy mniejszym wprawdzie współudziale zaproszonych gości, rozpoczęto na nowo polowania, gdyż uprzejmi gospodarstwo chcieli korzystać z wyjątkowo tego roku pogodnej drugiej połowy jesieni. Podczas mego tutaj pobytu odbyło się więc w przeszłym tygodniu kilka polowań.

I tak: dnia 10 listopada w trzydzieści kilka koni stajni tutejszej, przeważnie oryginalnych irlandzkich, storsowano w 48 minut w ostrym galopie, na przestrzeni przeszło 15 wiorst, daniela który nawet w ostatniej chwili dzielnie rogami od psów się bronił. Nazajutrz, dnia 11 listopada spróbowano szczęścia w nowej bażantarni, założonej dopiero na wiosnę 1898 r. pod sąsiednią wsią Wolicą, podług najnowszych przepisów hodowli tych ptaków i otoczonej na przestrzeni kilku wiorst wysokiem ogrodzeniem drucianem. Skutki tej dbałości o zwierzostan dotykalnie ujawniły się obecnie: w niespełna 3 godziny z 6ciu strzelb zaproszonych gości okazało się na rozkładzie 276 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 201 bażantów kogutów, 48 zajęcy, 26 królików i jeden rogacz. Wesołe śniadanie w schludnie urządzonym domku strzeleckim zakończyło tę uroczystość myśliwską. Domek ten jest mieszkaniem fachowego bażantnika, Szlązaka, umiejętnie prowadzącego hodowlę i dla tego tylko Antoniny w tak krótkim czasie mogły się pochwalić tak znakomitym rezultatem.

Było jeszcze parę bardzo pięknych polowań na zające, upatrzone w czystem polu, które w zupełności ujawniły rączość psów i koni, a szczególnie dzielność jeźdźców, gdyż jeden zając prowadził całe polowanie przeszło 12 wiorst, póki literalnie skostniały nie legł przed psami.

Wczoraj, jako w dzień św. Huberta, patrona myśliwych, zakończono seryę tych zabaw wielkim pościgiem za danielem-rogaczem. Po wzięciu go, trafił się przypadkiem raz jeszcze zając-gracz, który sprawił nadzwyczajną satysfakcyę amatorom tego sportu, w którym wszystko głównie polega na dzielności jeźdźca, nie zatrzymującego się przed żadną możliwą i niemożliwą przeszkodą. Trzeba też oddać sprawiedliwość, że oprócz samych gospodarstwa, pp. Józefowstwa hr. Potockich, młodzież, biorąca udział w tej drugiej seryi tutejszych polowań: dwaj młodzi ks. Lubomirscy Adam i Hubert, Józef hr. Giżycki, Cezary hr. Stadnicki, Hilary hr. Bniński, dwóch umyślnie przybyłych oficerów kawaleryi austryackiej: hr. Westphalen, master łańcuckiego polowania par force i rotmistrz Streeniwitz — z całą brawurą wyzyskiwali nieocenione zalety tutejszej angielskiej, a przeważnie irlandzkiej stajni myśliwskiej. Poważniejsi wiekiem, jak: ks. Stanisław Lubomirski (ojciec) z Równego, ks Michał Radziwił z Nieborowa i Szpanowa, Mieczysław hr. Orłowski z Malijowic podążali za polowaniem w lekkich powozach.

Ku uczczeniu św. patrona myśliwych odbyła się przed obiadem przed oknami sali jadalnej tradycyonalna „Curée aux flambeaux" dla dobrze zasłużonej psiarni, przy odgłosie znanych fanfar myśliwskich. Później całe grono gości (panowie w czerwonych frakach) zasiadło przy dźwiękach muzyki do stołu, przy którym wznoszono toasty szczęśliwego dosiego roku, aby o tej samej dacie spotkać się tu na św. Huberta w tem samem gronie i w tem samem dobrem usposobieniu. *J. D. K.*

Z izby sądowej.

Lwów, 28 listopada.

(Dramat małżeński).

Wczoraj po południu przesłuchiwano świadka Olgę Terlecką, która w lutym roku 1898 służyła u pp. Domiczków, i była przytem obecną, jak Mieczkowską niesiono do pokoju z dorożki. Powiedziano wtedy służbie, że pani Mieczkowska spadła z fiakra i potłukła się i tyle też tylko świadek wiedział o wypadku.

Potem przesłuchiwano lekarzy znawców. Dr. Sobolewski oświadczył, że nie może dać stanowczej odpowiedzi na to, które opowiadanie jest bardziej wiarygodne. Mieczkowskiego, czy Mieczkowskiej. Wypadek mógł się odbyć i w jeden i drugi sposób.

Na zapytanie: czy pani Mieczkowska nie rzuca na męża podejrzenia wskutek histeryi? opisuje dr. Sobolewski szeroko, co się nazywa histeryą, oraz co jest obłąkaniem histerycznem. W danym wypadku, nie można u pani Mieczkowskiej stwierdzić obłąkania histerycznego, gdyż fakty, które dotychczas wyszły na jaw, nie uprawniają do postawienia takiej dyagnozy. Z drugiej strony dodać trzeba, że obłąkanie histeryczne może się niekiedy maskować tak, że w żaden sposób najwytrawniejszy znawca nie potrafi rozpoznać jego objawów. Ten wzgląd jednak, że Mieczkowska chorowała na choroby kobiece, nie może w tej kwestyi zaważyć na szali, gdyż obłąkanie histeryczne i to ciężkie, stwierdzano niejeden raz u kobiet, których organizm był zresztą zupełnie w porządku, a nawet u dzieci i u mężczyzn.

Przew. Czy pani Mieczkowska mogła utracić sama równowagę i spaść? i czy z powodu chwilowej utraty przytomności mogło jej się zdawać, że to mąż ją strąca?

Dr. Sobolewski. To jest możliwe.

Przew. A czy mogła gorączkować po uszkodzeniu ciała do tego stopnia, żeby nie miała świadomości tego co się wokoło niej dzieje?

Dr. Sobolewski. W protokole oględzin nie ma wprawdzie mowy o tem, czy złamanie obojczyka było tego rodzaju, żeby mogło być połączone z gorączką. Ale możliwość gorączkowania nie jest wykluczoną.

Wotant radzca Lekczyński. Czy mogła w takim stanie wypowiedzieć przecież bezwiednie owe słowa: „Piotrusiu, mężulku ratuj mnie", które słyszała służąca Mykietko, chociażby te słowa wcale nie były w jej charakterze?

Dr. Sobolewski. To jest możliwe.

Dr Tenner. Czy to jest możliwe, żeby wypadek nastąpił w ten sam sposób, jaki opisał Mieczkowski t. j. że jego żona zdrapywała się na dół obrócona plecami do podwórza? Czy wtedy spadłaby na galeryę pierwszego piętra?

Dr Sobolewski. W tym razie możliwość upadku na pierwsze piętro jest jeszcze większą niż według wersyi opisanej przez Mieczkowską.

Dr. Tenner. Mnie chodziło o to, czy w takim razie Mieczkowska upadłaby w ten sam sposób, jak rzeczywiście upadła, tj. żeby uderzyła obojczykiem o baryerę?

Dr. Sobolewski. Owszem. Jeżeli np. obserwujemy gimnastyka, który uchwycił jedną ręką za drążek i zawisł na nim, widzimy, że jego ciało jest ukośnie wychylone ku przodowi, czyli że punkt ciężkości jego ciała przypada poza drążek. Tak samo kiedy pani Mieczkowska zawisła pod gankiem 2-go piętra, jej punkt ciężkości znajdował się już na linii przechodzącej przez podłogę ganków, tuż przy baryerze. Nie ma tu mowy o tem, żeby ona samowolnie lub niesamowolnie zmieniła swój punkt ciężkości, bo w chwili, kiedy już trzymała się ręką sztaby, czy krawędzi podłogi, musiała się stosować do prawa mechanicznego.

Drugi rzeczoznawca dr. Chomin orzeka: Co do techniki wypadku, to rzecz musiała się odbyć tak, że osoba spadająca musiała się trzymać bądź to obiema rękami, bądź to jedną sztaby ganku i po tej sztabie osunęła się na dół, jedną rękę puściła i salwując się, samym ciężarem ciała nadała sobie zwrot ku gankowi pierwszego piętra. Jakie pobudki mogły spowodować taki właśnie obraz techniki wypadku, to do mnie nie należy. Zdaniem mojem, jeżeli przyjmiemy opowiadanie Mieczkowskiego za wiarygodne, to przedstawia się ono nam jako psychologicznie całkiem prawdopodobne. Mieczkowska mogła mieć pierwotnie zamiar wykonania samobójstwa, ale nie stanowczo zdecydowany i w ostatniej chwili zmieniła ten zamiar, a salwując się, nadała sobie wyżej wspomniany kierunek. Co się tyczy opisu podanego przez poszkodowaną, to ona sama przyznaje, że pochodzi on z ogólnikowego wrażenia, że zatem nie można do każdego szczegółu jej opisu przywiązywać wagi. Jeżeli jednak jej wersyę przyjmiemy, to zdaniem mojem i ona jest teoretycznie możliwa, gdyż technika wypadku była i w tym razie taka sama. Co się tyczy kwestyi, czy Mieczkowska zeznawała pod wpływem histeryi, to u Mieczkowskiej skonstatować można było w ciągu rozprawy co najwyżej usposobienie histeryczne, to jednak nie wyklucza utajonego u niej obłąkania histerycznego.

Następnie trybunał udał się na naradę, celem powzięcia decyzyi co do różnych wniosków obrońcy. Wszystkim tym wnioskom odmówiono i około godziny 6 tej wieczorem zamknięto postępowanie dowodowe.

Zabrał głos prokurator p. Kwiatkowski i w krótkiej mowie zreasumował wszystkie argumenta, przemawiające przeciwko Mieczkowskiemu. Do słów prokuratora dodał jeszcze kilka uwag dr. Tenner, zastępca poszkodowanej. Potem przemawiał p. Lacek, domagając się skazania oskarżonego za słowa „stary pijak". Wreszcie przemawiał przez 5 kwadransów obrońca dr. Goldhammer, który mową swą dowiódł, że słusznie cieszy się sławą jednego z najlepszych obrońców karnych w Galicyi. Udowadniał on najprzód, że opowiadanie Mieczkowskiej jest nieprawdopodobne po pierwsze wskutek sposobu, w jaki je wygłosiła, po drugie wskutek sprzeczności w samem opowiadaniu. Tak, jak ona, nie przemawia człowiek, który chce, aby jego głos dotarł do sumienia sędziów. To chłodne cedzenie poszczególnych zdań i słów, wykończonych stylistycznie, to albo szczyt panowania nad sobą i swoimi nerwami, co się dziwnem wydaje przy jej usposobieniu histerycznem i nerwowem, albo da się wytłómaczyć tylko tem, że ona sama nie wierzy w to, co mówi. To też żaden ze świadków, nawet ojciec nie wierzył jej *primo impetu*, i takim sposobem powstała w hotelu natychmiast wersya, że ona sama zrzuciła się z ganku, wersya, która powinna być dla sądu ważną wskazówką. Obrońca nie chce jednak imputować pani Mieczkowskiej takiego wyrafinowania i przypuszcza, że opowiada ona rzeczy ze świata złudy pod wpływem autosuggestyi, pod wpływem pierwszego wyroku, rozpraw sądowych, opinii publicznej, własnego rozżalenia — tak, że to, co było pierwotnie wymysłem, skondensowało się z czasem u niej jako pewnik, jako fakt historyczny. Jestto zjawisko psychicznie znane i nawet wcale nie anormalne.

W dalszym ciągu swej mowy rozbierał obrońca różne hipotezy co do wypadku i oświadczył się za hipotezą, postawioną przez d-ra Chomina, że mianowicie Mieczkowska miała zamiar samobójczy, który w ostatniej chwili się zmienił w chęć ratowania się. Wtedy to może krzyknęła ona słowa: „Piotrusiu, ratuj mnie!", słowa, które słyszała służąca Mykietko. Słowa: „to mój mąż, mój mąż", wypowiedziane przez Mieczkowską zaraz po upadku do służby, zdaniem obrońcy przemawiają przeciwko niej, gdyż przebija się w nich wyraźnie zamiar zadenuncyowania męża na miejscu, zamiar, którego Mieczkowska bała się całkowicie wykonać. Jak zresztą mogli małżonkowie po tem, co między niemi zaszło, do siebie mówić, pieszczotami siebie obsypywać, jak mogła Mieczkowska pić wino z rąk rzekomego mordercy, jak mogła listy przyjmować i pisywać, to pozostanie zagadką psychologiczną.

Po mowie d-ra Goldhammera odezwały się w sali liczne oklaski, które przewodniczący dzwonkiem uspokajać musiał.

Wyrok trybunału zapadł o godzinie ½12 w nocy, a wyrokiem tym uwolniono Mieczkowskiego od zarzutu zbrodni usiłowanego morderstwa, oraz zbrodni nakłaniania do fałszywego świadectwa. Mieczkowski, wysłuchawszy wyroku, zawołał: „sprawiedliwość zwyciężyła!", na co przewodniczący rzekł surowo: „wyjdź pan!"

* * *

Kraków, 27 listopada.

(Cherchez la femme)

Przed kilku tygodniami artysta tutejszego teatru, p. Mielewski, powodowany zazdrością, wyprawił na ulicy scenę urzędnikowi starostwa podgórskiego p. Antoniewiczowi, wracającemu z teatru w towarzystwie artystki p. Przybyłkówny. Pomiędzy obu panami przyszło do czynnego starcia, poczem p. Antoniewicz i Mielewski zaskarżyli się wzajemnie o obrazę czci. Dziś przed sądem powiatowym karnym odbyła się rozprawa, którą jednak musiano odroczyć w celu przesłuchania panny Przybyłkówny, jako świadka.

* * *

Stanisławów, 27 listopada.

(Oszczerstwo).

W sobotę skończył się tu ostatecznie proces o oszczerstwo, który przez dwa lata zatrudniał tutejszy sąd powiatowy. Sprawa ta była przyczyną wielu przykrości dla osób, szacunkiem się cieszących, wynikła zaś z denuncyacyi do ministerstwa kolejowego, wniesionej przez niejakiego Kilara, byłego magazyniera na stacyi tutejszej. Kilar ów, zarządzał od r. 1894 do 1896 przedsiębiorstwem nieżyjącego już dzisiaj Leopolda Pokiziaka, któremu oddano w akord ładowanie węgla na stacyi stanisławowskiej. Przeciwko Kilarowi toczyło się wówczas, z ramienia prokuratoryi tutejszej, dochodzenie w sprawie okradzenia Kasy stacyjnej w Stryju. Przy rewizyi znaleziono u niego list Pokiziaka, dowodzący, że Kilar zostawał z nim w cichej spółce. Kilara uwolniono ze służby. tymczasem zaś umarł Pokiziak. Po jego śmierci zaczął czynić Kilar starania o odzyskanie straconego stanowiska lub o uzyskanie emerytury, aby zaś celu tego dopiąć, zadenuncyował ówczesnego naczelnika ogrzewalni w Stanisławowie starszego inżyniera Müllera, jakoby za jego wiedzą i wolą administracyę przedsiębiorstwa Pokiziaka sprawował, dalej, że Pokiziaka faworyzował i ceny wyjątkowe mu za przedsiębiorstwo wykonywane przyznawał, ponadto, że prezenta od niego przyjmował, inżyniera Kirschnera zaś, że celem zatarcia śladów rozmaitych łapówek dla kolejarzy, kilka kartek z książki Pokiziaka, będącej w przechowaniu sądowem, za pośrednictwem pisarza sądowego Lassoty usunął.

Ministerstwo kolejowe poleciło obu tym urzędnikom wytoczyć Kilarowi proces o oszczerstwo, co też oni uczynili, Kilar na odwrót podjął się przeprowadzenia dowodu prawdy na uczynione obu tym urzędnikom zarzuty.

Proces trwał dwa lata. Przesłuchano całą armię świadków i odczytano stosy aktów dyscyplinarnych. Było 15 terminów, ostatni zaś w ubiegły piątek i sobotę.

Otóż okazało się, że wszystkie zarzuty owego Kilara są prostem oszczerstwem, a on żadnego szczegółu nie umiał i nie mógł udowodnić. Przeciwnie okazało się, że Müller o spółce Kilara z Pokiziakiem nic nie wiedział, cen żadnych dla niego nie ustanawiał, bo ceny te były już dla dawnego przedsiębiorcy przez dyrekcyę postanowione; owszem Müller naznaczał Pokiziakowi kary surowe za niewypełnianie warunków przedsiębiorstwa, a prezentów żadnych nie przyjmował. Tak samo zarzuty, czynione Kirschnerowi okazały się bezpodstawnymi. Sprawa zakończyła się zasądzeniem Kilara za udowodnione oszczerstwo na karę 20-dniowego aresztu, względnie 100 zł. grzywny.

List do Redakcyi.

(W sprawie opłaty posłańca telegrafu).

W sprawie tej, już kilkakrotnie w Waszem piśmie omawianej, pragnę dorzucić jeszcze kilka uwag. Oto sądzę, że przedewszystkiem trzebaby zbadać, czy rzeczywiście rząd dokładał do posłańców, pobierając za doręczenie telegramu 40 centów. Mamy przecież poczty tak zwane rządowe z urzędnikami państwowymi, oraz nieeraryalne z pocztmistrzami za kontraktem

W rządowych pocztach urzędnicy obowiązani byli płacić posłańcowi 5 ct. od kilometra, odbierali od posłańca pokwitowanie na wypłaconą mu kwotę i to rządowi zarachowywano; zatem może być, że do tych rachunków coś rząd dokładał. Na prowincyi zaś pocztmistrz obowiązany był depeszę doręczyć i otrzymywał 40 ct za tę funkcyę, ale nie składał z tego rządowi żadnych rachunków. Znam zaś wypadek, że z okazyi pewnego wesela nadeszło do jednego adresata w jednym dniu tyle depesz, że pocztmistrzowi pobierającemu od każdej depeszy 40 ct., pozostało po zapłaceniu posłańców — jak sam to wyznał — ośmdziesiąt guldenów czystego zysku. Podług nowej taryfy za doręczenie do tej miejscowości, jeśli się nie mylę, trzeba zapłacić 1 zł. 20 ct. Zatem pytam się, ile pocztmistrzowi teraz zostanie przy podobnej okoliczności.

Zresztą my, mieszkający na wsi, nie słyszymy, by ktoś tak hojnie posłańca opłacał jak taksa opiewa. Ja nie mogę się uskarżać, bo obecnie płacę tylko 20 ct, gdyż mieszkam tylko o dwa kilometry od stacyi telegraficznej, ale co zawinili ci, których siedziba oddalona jest od urzędu o 10 lub więcej kilometrów? Czyż za to, że depeszę otrzyma później aniżeli ja, ma jeszcze karę płacić? Zważyć też należy, że często przy urzędzie pocztowym nie ma stacyi telegrafu, a urzędy pocztowe i telegraficzne nie są ze sobą połączone, choć dzieli je mała odległość; więc gdy np. jeden urząd pocztowy od drugiego jest oddalony o 5 kilometrów, to nadany list robi drogę przeszło 70 km., nim się dostanie z jednej poczty na drugą. Niebyłoby więc dobrem nadawanie telegramów jako listy poste restante. Zresztą jeśli rzeczywiście rząd na posłańców dokładał, czego niepowinienby był robić, to niech podniesie opłatę na 50 ct. dla każdej miejscowości, a wszystkich zadowoli. *J. Dw.*

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

Wynik wyborów. Przy wczorajszym wyborze posła do Sejmu w miejsce p. Szczepanowskiego z miasta Kołomyi, wybrany został p. Kazimierz Witosławski, aptekarz i wiceburmistrz kołomyjski, który na 648 głosujących otrzymał 619 głosów.

Do Rady państwa wybrano wczoraj uzupełniająco dwóch posłów, a mianowicie: W okręgu miasta Tarnopola w miejsce śp. dr. Rittnera wybrany został 912 głosami na 918 głosujących dr. Ludwik Ćwikliński, profesor uniwersytetu lwowskiego. W okręgu miast Nowy Sącz-Biała-Wieliczka w miejsce dr. Madeyskiego wybrany został dr. Wilhelm Binder. Otrzymał on 838 głosów. Jego kontrkandydat dr. Adam Doboszyński otrzymał 542 głosów. Dwaj inni kandydaci: prezydent sądu p. Kostka i burmistrz Nowego Sącza p. Lipiński zrzekli się w przeddzień wyborów swych kandydatur: p. Kostka na rzecz p. Bindera, a p. Lipiński na rzecz p. Doboszyńskiego.

Wiadomości urzędowe. Cesarz polecił wyrazić radzcy dworu i prezydentowi sądu obwodowego w Stanisławowie Edmundowi Duniewiczowi przy jego przejściu na emeryturę najwyższe zadowolenie za długoletnią wierną i wydatną służbę.

Kierownik ministerstwa oświaty zamianował dyrektora męskiego seminaryum nauczycielskiego w Krośnie Jana Krawczyka dyrektorem męskiego sem. naucz. w Rzeszowie, a nauczyciela w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie Szymona Matusiaka dyrektorem męskiego sem. naucz. w Krośnie.

Z gal. Banku dla handlu i przemysłu. Rada nadzorcza tego Banku donosi nam, że pogłoski o bezwzględności, z jaką lwowska filia tego Banku ściągać ma pretensye należne od dłużników galic. Banku kredytowego w likwidacyi są nieuzasadnione. Wedle tego oświadczenia rady nadzorczej postawiono tylko zasadnicze żądanie, aby weksle były choćby częściami spłacane, ulgi jednak zastosowuje się do każdego wypadku z osobna, uwzględniając zarówno interes likwidacyi, jak i stosunki każdego dłużnika.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Medenicach z poborami 820 zł. Termin do 15go stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Mielcu, Żółkwi, Gorlicach, Gródku, Grybowie, Wadowicach i Kosowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 27 grudnia. — Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę kancelisty i zarazem kontrolora gminnych kas pożyczkowych z płacą 700 zł., opłatą za objazdy kilometrowe po 17 ct. i dyetą 2 zł. 50 ct. oraz prawem do siedmiu pięcioleci po 70 zł. Termin do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Mielcu przyjmie pisarza za wynagrodzeniem dziennem 1 zł. do 1 zł. 25 ct. — Wydział powiatowy w Brzesku na posadę akuszerki okręgowej w Brzesku z płacą roczną 100 zł. Termin do 15-go grudnia.

Ślub panny Maryi Włodkówny, córki p. Zdzisława Włodka, prezesa rady powiatowej brzeskiej i pani Albiny z Götzów-Okocimskich z p. Ignacym Wołkowickim, synem śp. Hipolita i Konstancyi ze Skrzyńskich odbył się w niedzielę o godzinie 11-ej przed południem w krakowskim kościele OO. Zmartwychwstańców. Młodą parę pobłogosławił ks. prałat Henryk Skrzyński. Po uczcie weselnej, wydanej w domu rodziców panny młodej, nowożeńcy odjechali na stały pobyt do Strzyżowa, majątku rodzinnego pana młodego.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem omawiano kilka ważnych spraw. P. Jonasz postawił wniosek, aby Izba zaprotestowała przeciwko zamierzonemu podwyższeniu opłat pocztowych za portorya, jako obciążającemu znacznie sfery głównie kupieckie i przemysłowe. Ten sam mówca domagał się w następnym wniosku przywrócenia jednolitej taksy za doręczanie telegramów przez posłańca w miejscowościach, leżących po za stacyą telegraficzną. Taryfa ta jednolita zniesioną została z dniem 1 września br., a w jej miejsce zaprowadzona inna, która naszym czytelnikom jest dostatecznie znana z licznych artykułów, jakie w tej mierze ciągle podajemy w *Przeglądzie.* Wnioski p. Jonasza przyjęto jednomyślnie wraz z dodatkiem p. Rusmana, aby z odpowiednią petycyą zwrócić się do Koła polskiego o poparcie, a do wszystkich austryackich Izb handlowych i przemysłowych o przyłączenie się do tej akcyi.

Uchwalono następnie poprzeć petycyę wiedeńskiej Izby handlowej do parlamentu o niezatwierdzenie nowej ustawy o należytościach za przenoszenie własności, gdyż ona obciąża bardzo właścicieli realności miejskich.

Z powodu, że do pierwszej klasy szkoły handlowej we Lwowie zgłosiło się o przyjęcie przeszło siedmdziesięciu kandydatów, a statut szkoły pozwala na przyjęcie tylko czterdziestu, uchwalono na wniosek p. Gubrynowicza zażądać utworzenia paralelki pierwszej klasy tej szkoły, aby młodzież pragnąca z niej korzystać i posiadająca ku temu wymagane kwalifikacye, mogła być jeszcze przyjęta. Również uchwalono drugi wniosek p. Gubrynowicza o wyjednanie dla uczni szkoły handlowej prawa jednorocznej służby wojskowej, a trzeci jego wniosek w sprawie utworzenia przy zakładzie tym oddziału kolejowego na wzór szkoły linckiej, odroczono, a postanowiono zapoznać się z organizacyą tych kursów w Lincu.

Na cenzorów dla filii Banku austro-węgierskiego w Stanisławowie uchwalono zaproponować pp: Albina Amirowicza, Jana Dankiewicza, Lipę Halperna, Zdzisława Stojowskiego, Włodzimierza Doboszyńskiego, dr. Artura Nimhina, Ozyasza Blumenfelda, Karola Piskorza, Zygmunta Regenstreifa i Markusa Aszkenazego.

Na fachowego sędziego obywatelskiego w Stryju uchwalono zaproponować terno: Juliana Brunickiego, Jana Wehrsteina i Abrahama Benczera. Uchwalono też domagać się utworzenia filii Banku austro-węgierskiego w Kołomyi i Drohobyczu, a ewentualnie także w Sanoku, oraz osobnych zastępstw w Stryju, Sokalu i Krośnie.

W sprawie udzielenia koncesyi na założenie „Pierwszego ogólno-austryackiego Towarzystwa akcyjnego dla ubezpieczenia bydła z siedzibą we

Lwowie", które zakłada Dom dla ziemian Liliena i Niziniecki ego, wydano opinię przychylną, z tą jednak uwagą, że kapitał zakładowy w kwocie 200.000 koron jest — zdaniem Izby — za niski. Statut tego Towarzystwa określa swe cele następująco: „Towarzystwo odszkodowuje straty, które bez winy ubezpieczającego powstały przez śmierć zwierząt ubezpieczonych, albo przez konieczne zabicie ich, przez konfiskatę ubitego zwierzęcia przez władze sanitarne, bez względu na to, czy bezpośrednią przyczyną śmierci lub koniecznego zabicia była choroba, zaraza, operacya, transport kolejowy, czy inne wypadki, o ile wypadek nie pociąga za sobą odszkodowania przez państwo, kraj, powiat, gminę, kolej i t. p. Koszta leczenia i karmienia w żadnym wypadku się nie zwraca. Ubezpieczenie obejmuje: konie, osły, bydło rogate, świnie, kozy, owce i psy".

Biuro porady technicznej dla przemysłu. Z dniem 1 grudnia b. r. rozpoczyna swą działalność biuro porady technicznej przy Towarzystwie politechnicznem we Lwowie. Będzie otwarte z rana od 10-tej do 12-tej i wieczorem od 6-tej do 7-mej. Mieści się w lokalu Towarzystwa politechnicznego, ul. Chorążczyzny l. 17 na I-em piętrze. W zakres działalności Biura wchodzą następujące czynności: 1) udzielanie opinii co do przeróbki płodów surowych lub materyałów, 2) udzielanie informacyi co do wyrobów, mających popyt w Galicyi, 3) udzielanie objaśnień co do warunków (technicznych i prawno-podatkowych), na jakich zakłady krajowe lub fabryki mogłyby u nas powstać, 4) udzielanie adresów firm krajowych i zagranicznych, mogących dostarczyć potrzebnych do instalacyi fabrycznej maszyn, przyrządów i aparatów, 5) pośredniczenie w wyszukiwaniu i polecaniu specyalistów i przedsiębiorców, którzyby mogli podjąć sporządzenie objaśnień i sporządzać potrzebne plany i kosztorysy. Dla ułatwienia powyżej wyliczonych czynności, wydział wykonawczy biura porady technicznej, zwraca się do pp. przemysłowców i fabrykantów krajowych z prośbą o przysyłanie katalogów swych wyrobów, wraz z podaniem, gdzie te wyroby znalazły zastosowanie. Pp. techników zaś i fachowców, zarząd biura prosi o nadsyłanie swych adresów wraz z notatami, określającymi ich specyalność i dowodami o ich praktycznej działalności. Na mocy tych danych ułożoną będzie księga adresowa techników polskich. W interesie stron pożądane są także dokładne wiadomości o materyałach surowych, dotąd nie eksploatowanych, względnie co do przemysłu fabrycznego, biuro prosi o wszelkie wiadomości w tym kierunku z wdzięcznością przyjmować będzie. Organem biura jest *Czasopismo techniczne.*

Egzamin sędziowski zdał wczoraj p. Władysław Kalinkiewicz, kandydat notaryalny we Lwowie.

Zamierzone otrucie. Ze Stanisławowa donoszą: Laborant w aptece p. dra Beilla usiłował otruć swego starszego kolegę ziarnami pszenicy, zatrutemi strychniną, które mu wsypał do rosołu. Winowajcę aresztowano. Przestępstwo wykryto, gdyż w rosole znaleziono 7 ziarnek pszenicy zatrutej.

Samobójstwo. W kasie kolejowej w Denysowie koło Tarnopola wykryto przed kilkoma dniami brak 8.000 zł., a równocześnie zniknął stamtąd bez wieści asystent kolejowy, Walerian Demczuk. W dwa dni po jego zniknięciu utrzymywano, że Demczuk zastrzelił się w drodze do Krakowa. Tymczasem Demczuk przybył do Lwowa i zamieszkał tu w jednym z hoteli przy ul. Trybunalskiej. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem służący hotelowy zastał go w łóżku — ale bez życia. Demczuk otruł się arszenikiem. Pozostawił on trzy listy, a to: do dyrekcyi kolejowej, do kolegów biurowych i do dyrekcyi policyi we Lwowie. W liście do dyrekcyi policyi donosi on, że odbiera sobie życie z powodu, iż ciąży na nim niesłuszny zarzut skradzenia z kasy kolejowej 8.000 złr. [...] W istocie pieniędzy przy nim nie znaleziono, natomiast [...]

W wczorajszem sprawozdaniu naszem o popisie uczeni i uczniów szkoły p. Strózeckiej-Sobotowej mylnie wydrukowano panna Kalińska, zamiast p. K a l i n o w s k a, co niniejszem prostujemy.

Pogłoska o aresztowaniu Wittego, ministra skarbu w Rosyi, rozpuszczona na giełdzie berlińskiej, nie została dotąd wyjaśniona. Zanotować jedynie wypada, że oprócz niej kursowała jeszcze druga, utrzymująca, że minister skarbu chciał sobie życie odebrać i trzecia, że prosił cesarza o urlop, a cesarz mu go nie dał, lecz odpowiedział, że pierwej musi się wyjaśnić sprawa związana z przedsiębiorstwem kolejowem Mamontowa. Że minister Witte ma w Rosyi znacznych wrogów, to rzecz powszechnie wiadoma; nadzwyczaj więc prawdopodobnem, iż podstawiona na niego pułapka [...] aby on miał dopuścić się jakiej nieuczciwości, to [...] Witte.

Anglicy o Polakach. Miesięcznik londyński *Pearson's Magazine* zamieszcza od pewnego czasu wiadomości o Polakach. I w ostatnich dwóch zeszytach tego pisma znajdujemy obchodzące nas artykuły: w zeszycie wrześniowym umieszczono sylwetkę „Hendricka" Siemiradzkiego, jako „bez wątpienia jednego z największych artystów dzisiejszych" — jak się autor artykułu „The Art of the Age" wyraża; — zajmuje on wybitne miejsce między mężami geniuszu, których wydała ziemia Polaków. Do artykułu dołączony jest portret Henryka Siemiradzkiego według fotografii [...] i reprodukcye trzech jego obrazów: „Śpiew niewolnicy", „Wazon czy kobieta" i „Taniec wśród mieczów". W zeszycie zaś październikowym znajdujemy długi artykuł p. t. „Widzenie przy pomocy drutu", zawierający opis prac dokonanych i zamierzonych przez głośnego wynalazcę telektroskopu, Szczepanika. „I oto z Polski przychodzi urzeczywistnienie tego marzenia wynalazców: przyrząd widzenia na odległość za pomocą przesyłania obrazów po drutach"; jest to początek artykułu p. Clevelanda Mofett'a. Z artykułu — który, wedle zdania redakcyi — dotyczy najważniejszego wynalazku [...] p. Szczepanika, historyi jego wynalazków i, co dla publiczności angielskiej jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, jaką materyalną korzyść dał mu wynalazek. Jest to przedewszystkiem sprzedaż patentu na tkactwo [...] w Niemczech: 40.000 f. st., na Anglię 60.000 f. st. i t. p. Najwięcej miejsca naturalnie poświęcono telektroskopowi, którego obszerny opis pozwala powziąć niejakie wyobrażenie o zasadzie, na której ten przyrząd się opiera. Artykuł zdobi portret Szczepanika wedle fotografii Szuberta, kopia kartonu Rauchingera (bez podania nazwiska) na gobelin dla Cesarza Franciszka Józefa, wreszcie ilustracye, dotyczące technicznej strony wynalazku.

Zabawne nieporozumienie. Na środowem posiedzeniu trybunału stanu w Paryżu, obradującego nad sprawą spiskowców, zdarzyło się zabawne nieporozumienie. Kiedy Guérin i jego adwokat uzasadniali swój wniosek, a prokurator replikował, Guérin dodał jeszcze kilka uwag i zakończył złośliwie:

— Jeżeli wam tak pilno pozbyć się oskarżonych, to przywołajcie tu Deiblera (jest to nazwisko kata paryskiego).

Prezes Fallières nie dosłyszał ostatnich słów i rzekł z całą powagą:

— Trybunał na tajnem posiedzeniu zastanowi się nad tem. — Odpowiedź ta wywołała oczywiście wybuchy śmiechu homerycznego.

Dobroczynny wynalazek. Pewien uczony Francuz, p. Dussaud, skonstruował przyrząd, przy pomocy którego niewidomi będą mogli wyrobić sobie pojęcie o ruchu przedmiotów — tak pospolite i dobrze znane dla nas, lecz dla nich — niedostępne. Zasada przyrządu, służącego do tego celu, jest bardzo prostą. Bierze się szereg wypukłych obrazów, przedstawiających np. biegnącego konia, w kolejno następujących po sobie pozycyach; obrazy te, umieszczone na celuloidowej taśmie, — jak do kinematografu — przesuwa się szybko przed otworem przyrządu, zatrzymując je pod palcem niewidomego przez czas, niezbędny do tego, aby mógł on dojść do jego świadomości. Takie szybkie i kolejne przemienianie obrazów da niewidomemu pojęcie o biegnącym koniu, lecącym ptaku, chwiejącej się gałęzi itp. Mechanizm ten jest więc w gruncie rzeczy kinematografem, czyli vitaskopem, tylko, że zmysł dotyku zastępuje tutaj zmysł wzroku. Zważywszy, że niewidomi posiadają wyjątkowo delikatny dotyk, i że wrażenia dotykowe pozostają w mózgu przez pewien krótki zresztą czas — zrozumiemy, że przyrząd musi funkcyonować w zasadzie zadawalająco. Wrażenia kolejne będą się bowiem zlewały w jedną całość, zupełnie tak samo, jak wrażenia wzrokowe w znanym powszechnie kinematografie. Nieszczęśliwi niewidomi wzbogacą więc swą wyobraźnię ważnem pojęciem ruchu — które dotąd było dla nich obcem. Wynalazek p. Dussaud stanowi więc dla nich prawdziwe dobrodziejstwo.

Nowy sposób fechtowania rozpowszechnia się obecnie w Anglii. Zapaśnicy, przybrani odpowiednio w maski i rękawice, dosiadają rowerów, a kierując lewą ręką welocypedem i utrzymując jego równowagę, odbywają prawą ręką szermierkę na rapiery. Sport ten wymaga nadzwyczajnej zręczności i wprawy.

Samobójstwo oficera. W Rzeszowie zastrzelił się ubiegłego piątku porucznik 40-go pp. Józef Pesch. Przyczyną była obawa utraty stopnia oficerskiego z powodu długów.

Zmarli. W Jaworowie Zygmunt Maksymowicz, likwidator Tow. zaliczkowego, lat 40. — W Przemyślu Gustaw Jeleń, były księgarz, lat 49. — W Jaśle Michalina z Sawickich Łaska, matka radzcy pocztowego we Lwowie, lat 77. — We Lwowie Felicya hr Dieduszycka, wł. dóbr ziemskich, lat 85.

Stan powietrza T. o g. 7 rano +5, w poł. +6 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

W szkole.

Nauczyciel. Felek, jeśli chcesz kupić dom, który kosztuje dziesięć tysięcy, a ty masz tylko trzy tysiące, to co ci jeszcze potrzeba?

Felek. Bogatej żony.

Ochłodzenie.

Narzeczony. Jeszcze jedno muszę panu wyznać w zaufaniu: ja mam długi.

Ojciec panny. Dziękuję, że mi to pan otwarcie wyznajesz. Ale zaufanie za zaufanie: ja je mam także!

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz ostatni w tym sezonie „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. We środę po raz 1-szy „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa (z nową wystawą). We czwartek i piątek „Sybir". W sobotę po południu „Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem (wznowienie) „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Joannes" dzieło sceniczne w 5 aktach H. Sudermana.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Uroczystym wieczorem uczciło wczoraj Towarzystwo muzyczne pamięć Fryderyka Chopina z okazyi 50-tej rocznicy jego śmierci. Doborowa publiczność zapełniła szczelnie salę Domu narodnego. W programie tego koncertu złożonym wyłącznie z dzieł nieśmiertelnego mistrza, na szczególną uwagę zasługiwały dwa utwory dawno nie grane we Lwowie, mianowicie koncert F-moll, którego ostatnim interpretatorem — nie licząc popisów szkolnych — był śp. Karol Mikuli, i waryacye na temat Don Juana, wykonane u nas po raz ostatni w r. 1881.

W sposób iście wirtuozowski odegrał pierwsze z tych dzieł profesor naszego konserwatoryum p. Vilem Kurz. Uważamy za zbyteczne podnosić techniczną stronę wykonania w grze tego artysty, urągającej wszelkim trudnościom fortepianowym, na większe bowiem uznanie zasługuje głębokie zrozumienie i wniknięcie w myśl tej cudownej kompozycyi, otwierającej, zwłaszcza w części drugiej (Larghetto), szerokie pole dla fantazyi wykonawcy. Pierwsza i trzecia część koncertu wymagają w pierwszym rzędzie wirtuozowskiej brawury od swego wykonawcy, lecz niemałe trudności w deklamacyi i frazowaniu nastręcza owe Larghetto, poemat dramatyczny, w którym przemawia do nas Chopin jako marzyciel. Szlachetny sposób traktowania tej części koncertu poczytujemy przeto pianiście p. Kurzowi za największą zasługę, jakkolwiek dla szerszej publiczności efekt wywołany trzecią częścią, odegraną w szalonem tempie i z olśniewającą techniką był niewątpliwie bardziej decydującym. Obdarzono więc i całkiem zasłużenie prof. Kurza entuzyastycznymi oklaskami.

Cztery utwory solowe, mazurek C-dur, polonez B-moll, baladę F-dur i polonez-fantazyę odegrała panna Z. Sztmajerówna, wprawdzie z niemałym zasobem inteligencyi muzykalnej, lecz — być może z powodu chwilowej niedyspozycyi — bez odpowiedniej siły i bez temperamentu, wskutek czego gra jej wyszła nieco blado i monotonnie. Natomiast prawdziwy sukces odniosła pianistka odegraniem waryacyj „La ci darèm la mano" z towarzyszeniem orkiestry, w czem wykazała piękną i wyrównaną technikę i wiele poczucia artystycznego.

W części wokalnej wystąpiła wczoraj i po raz pierwszy na estradzie koncertowej pani Helena Ruszkowska, uczenica prof. Walerego Wysockiego. Nadzwyczaj piękny głos o metalicznem brzmieniu rokuje p. Ruszkowskiej przy dalszych studyach wielką karyerę; to, co wczoraj słyszeliśmy — jak na śpiewaczkę zupełnie początkującą — świadczy również o muzykalności wrodzonej i o talencie deklamacyjnym. Publiczność wywoływała p. Ruszkowską kilkakrotnie.

Z wielkiem przejęciem wygłosił prof. Wysocki marsz żałobny Kornela Ujejskiego przy akompaniamencie prof. Kurza. Całość zrobiła wielkie wrażenie na publiczności, byłoby jednak lepiej, gdyby fortepian przez wzgląd na deklamacyę był bardziej umiarkowanym co do siły.

Nie łatwe zadanie miał wczoraj dyrektor Mieczysław Sołtys, gdyż — jak wiadomo — dyrygowanie orkiestrą do koncertów fortepianowych wymaga nadzwyczajnej rutyny kapelmistrzowskiej. Pod batutą nowomianowanego dyrektora, widocznie energiczną i zapobiegliwą, orkiestra wywiązała się z tego zadania w całem tego słowa znaczeniu świetnie i potrafiła oddać najsubtelniejsze odcienia dynamiczne. Nie wątpimy wcale, że od tak uzdolnionego kierownika artystycznego można się spodziewać wiele, bardzo wiele w przyszłości. Wyrażamy więc kierownikowi wczorajszego koncertu prawdziwe uznanie za staranne ułożenie programu w całości i za artystyczne wykonanie tych utworów, w których brała udział orkiestra Towarzystwa muzycznego.

Ogólną uwagę zwracał fortepian koncertowy z fabryki Steinwaya o nader pięknym i wielkim tonie, własność p. Zygmunta Kulczyckiego, członka wydziału Towarzystwa muzycznego. Byłoby do życzenia, aby Towarzystwo muzyczne postarało się choćby o jeden instrument w tym rodzaju dla użytku naszych pianistów i przyjeżdżających artystów.

Fr. Neuhauser.

* **Listy Juliusza Słowackiego.** Z autografów poety wydał po raz pierwszy Lepold Méyet, dwa tomy, Lwów. Nakładem księgarni polskiej. 1899. Dotychczasowe dwa wydania „Listów Słowackiego do matki" były drukowane z odpisu, zrobionego przez matkę Słowackiego dla Karola Szajnochy, który podarował go prof. Antoniemu Małeckiemu, mającemu spożytkować te źródła w swoim wybornym życiorysie Juliusza. Autografy zaś listów, długo w ukryciu pozostające, odnalazły się dopiero w r. 1891, po zgonie Wiktora Sobieszczańskiego, przyjaciela rodziny Januszewskich. Nabył je na własność p. Leopold Méyet, zajmujący się zbieraniem pamiątek po naszych wieszczach i rozpoczął je ogłaszać w wydaniu krytycznem. Dotychczas wyszły ich dwa tomy.

Przy badaniu autografów okazało się, że odpis zrobiony przez matkę nie oddawał wiernie brzmienia oryginalnego listów. Pani Bécu pousuwała bowiem ze zwierzeń syna to, co z jakiegokolwiek powodu nie podobało się jej samej, co dotyczyło jej stosunków rodzinnych, lub co mogłoby narazić na jakąś nieprzyjemność którąś z żyjących jeszcze wtedy osób — a mnóstwo nazwisk pozwoliła oznaczyć tylko początkowemi literami. Można więc sobie łatwo wyobrazić ile pracy i drobiazgowej staranności kosztowało p. Méyeta to krytyczne i poprawne wydanie, o którem mówimy. Dla ustalenia jakiegoś nazwiska, dla sprostowania choćby drobnego błędu, musiał on przeprowadzać czasem długą i uciążliwą korespondencyę. Zasięgał też p. Méyet rad i wskazówek osób bliżej z życiem poety obeznanych i szperał po najrozmaitszych drukach i papierach.

Nietylko jednak dał nam p. Méyet tekst listów prawdziwy i poprawny, lecz także postarał się, aby szczegóły w nich zawarte były dla czytelnika zrozumiałe; zaopatrzył więc wydanie w różne przypiski tłumaczące znaczenie nazwisk i rzeczy wzmiankowanych. Dla objaśnienia stosunków rodzinnych Słowackiego miał Méyet zbiór dokumentów urzędowych i prywatnych, oraz odpisy z różnych archiwów krajowych, gromadzone przez siebie od lat wielu, a stanowiące kolekcyę pism, odnoszących się do rodziny Słowackich. Zasięgał też rad i wskazówek u różnych osób, korzystał z bibliografii i wszelkich książek, mieszczących w sobie informacye o epoce, w której żył i tworzył Słowacki.

Wydawnictwo zawiera sporo autografów, portretów i widoków miejscowości, w których przebywał Słowacki.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 28go listopada. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4426 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 528, z Bukowiny 52. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł. Z całego spędu zostało niesprzedanych 70 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 112 sztuk po 29—32 zł., 257 sztuk po 33—35, 126 sztuk po 36 — 39, 12 sztuk po 42—43 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 36 zł., krowy podtuczone po 26—33 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 26 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 28 listopada. W Sejmie węgierskim rząd wniósł przedłużenie ustawy wojskowej na 1 rok z utrzymaniem dotychczasowego kontyngentu rekrutów. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos Franciszek Koszuth i oświadczył imieniem stronnictwa niezawisłych, że ani nie wezmą udziału w wyborach do delegacyj, ani w obradach delegacyjnych. Następnie odbył się wybór delegacyi. Także Izba magnatów wybrała wczoraj członków delegacyj.

Komisya finansowa Sejmu węgierskiego zajmowała się wczoraj sprawą kwotową.

P. Komjathy powiedział, że uchwała deputacyi kwotowych jest bezprawną, deputacya bowiem oświadczywszy raz, że przerywa rokowania — zdaniem mówcy — potem nie miała prawa na nowo ich podejmować. Na zarzut ten odpowiedział prezydent ministrów Koloman Szell, że mandat deputacyi kwotowej wygasa dopiero wtenczas, kiedy przedłoży Izbie swoje sprawozdanie, dopóki się zaś to nie stało, mandat jej trwa i przeto może każdej chwili podjąć rokowania na nowo.

Odpowiedni wniosek Kamjathyego odrzucono, poczem przystąpiono do merytorycznych obrad nad kwotą.

Haaga 28 listopada. Królowa i królowa matka udają się we środę do Vlissingen dla powitania wracającej z Anglii niemieckiej pary cesarskiej.

Bukareszt 28 listopada. Wczoraj otwarto tu zwyczajną sesyę parlamentu mową tronową, która wymienia liczne przedłożenia rządowe, a między innemi reformę ustawy podatkowej w tym duchu, aby ciężary rozłożyć równomiernie na różne klasy ludności.

Mowa tronowa, którą przyjęto oklaskami, wyraża też nadzieję, że przesilenie rolnicze, które wybuchło skutkiem nieurodzaju w roku ubiegłym, wkrótce zostanie usunięte.

Paryż 28 listopada. Podczas dyskusyi o budżecie ministerstwa spraw zewnętrznych odpowiadał minister Delcassé na rozmaite interpelacye, powiedział między innemi, że posłowi francuskiemu w Chinach dał natychmiast instrukcyę w sprawie zażądania zadośćuczynienia za zamordowanie 2 oficerów francuskich w Kwang-czau-wan. Następnie protestował minister przeciw napaściom opozycyi, która nie cofa się nawet przed możliwością wplątania Francyi w jakieś niebezpieczeństwa w stosunku do zagranicy.

Izba 480 głosami przeciwko 44 przyjęła nadzwyczajny kredyt 60 milionów franków celem pokrycia poczynionych w zimie wydatków na ochronę wybrzeży, portów i kolonij — następnie po długiej dyskusyi 349 głosami przeciwko 202 przyjęła Izba zaprowadzenie na nowo kredytu na francuskie poselstwo przy Watykanie.

Sofia 28 listopada. W sferach decydujących zaprzeczają pogłosce, jakoby rząd bułgarski zamierzał puścić w obieg noty papierowe z kursem przymusowym.

Konstantynopol 28 listopada. Na nadzwyczajnej radzie gabinetowej uchwalono udzielić koncesyi na kolej bagdadzką niemieckiej grupie bankowej.

Petersburg 28 listopada. Arcybiskup Kozłowski, metropolita Kościoła rzymsko katolickiego w Rosyi, zmarł tutaj wczoraj.

Wzdłuż linii kolejowej Moskwa-Brześć litewski szalał onegdaj gwałtowny orkan, który rozciągnął się na kilkaset wiorst. Dachy wielu budynków stacyjnych zostały pozrywane.

Wiedeń 28 listopada. *Neue Fr. Presse* donosi, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wygłosi swoje exposé w delegacyach w sobotę 2 grudnia.

Wiener Neustadt 28 listopada. Cesarz przybył tu dziś o godzinie 10-tej rano; na dworcu powitał go burmistrz miasta, zgromadziło się też wielu dostojników i obywateli, tudzież liczna publiczność. Burmistrz wygłosił mowę powitalną, poczem Cesarz udał się do miasta, mianowicie do kościoła gdzie odbyło się poświęcenie nowo wybudowanych wież.

Wiedeń 28 listopada. Dziś przed południem podczas posiedzenia Izby zebrały się na naradę: konferencya prezesów klubów lewicy i komitet wykonawczy prawicy.

Również dzisiaj rozpoczęła obrady konferencya marszałków krajowych celem sanacyi finansów krajowych. W konferencyi bierze udział także marszałek Galicyi hr. Stanisław Badeni.

Praga 28 listopada. Profesor Massaryk wygłosił dziś wykład, podczas którego nie przyszło do demonstracyi. Jak słychać, prof. Massaryk ma się udać wkrótce na dłuższy urlop.

Rada państwa.

Wiedeń 28 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów najpierw odczytano jak zwykle szereg pism nadesłanych do prezydyum a więc przedewszystkiem interpelacyi i wniosków.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusyi nad przedłożeniemi ugodowemi.

Zabrał głos jeneralny mówca *pro*, młodoczech M a s t a l k a, o którym już z góry po wiedziano, że będzie mówił kilka godzin.

P. Mastalka rozpoczął swą mowę po czesku. Z kolei przerwał czeską przemowę i zaczął mówić po niemiecku. Dowodził mianowicie, że naród czeski w obecnej walce nie domaga się niczego innego, jak tylko słusznych praw swoich. Nieustanny ruch narodowości czeskiej miał ten skutek jedynie, że stronnictwo mówcy straciło wiarę w możliwość porozumienia między Niemcami a Czechami.

Ponieważ mówca użył w tem miejscu kilka wycieczek przeciw Koronie, przeto prezydent upomniał go.

W dalszym ciągu swej przemowy p. Mastalka przypominał reskrypta cesarskie, przyrzekające koronacyę Cesarza na króla czeskiego, a przystępując do sprawy językowej, powiedział, że rząd, który z taką skwapliwością cofnął rozporządzenia językowe dla Czech i Morawii, dał bardzo złą radę Koronie. Winę jednak w tem ponosi nie Korona, ale Węgry, które krok ten spowodowały.

Następnie p. Mastalka zaatakował br. Chlumeckiego, nazywając go widmem „białej damy", która ilekroć się pojawia, wróży zawsze nieszczęście dla narodu czeskiego.

Godzina 3 kwandransy na 2, p. Mastalka mówi dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 28 listopada. Urząd wojenny otrzymał depeszę generała Bullera z Pietermaritzburga, wedle której dnia 23 b. m. brygada generała Hildyarda posunęła się pod Estcourt przeciw nieprzyjacielowi i zmusiła go do opuszczenia stanowiska w Beaconhill. Straty Anglików wynoszą 14 zabitych i 50 rannych. Połączenie kolejowe aż do Frere jest wolne.

Depesza gubernatora Natalu z 26 b. m. donosi, że Boerowie cofają się na Weenen; Anglicy obsadzili grzbiety gór o 3 mile od Mooiriver. Wydaje się jak gdyby Boerowie cofali się ku Ladysmith.

Według doniesień dzienników wieczornych generał Methuen zdobył jako łup 2 miliony patronów karabinowych.

Londyn 28 listopada. Według telegramu nadeszłego do admiralicyi utraciła brygada marynarki, która wzięła udział w bitwie pod Belmontem, 14 zabitych a 91 rannych.

Biuro Reutera zaprzecza wiadomości o naprężeniu stosunków między Anglią i Holandyą.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 listopada. Hr. S Plater z Moszkowa. Hr. M. Rey z Przyborowa. G. Chodziński z Złoczowa. K. Marky z Pragi. E. Thorn z Konstantynopola. J. Halik z Wiednia. M. Pilzer z Krakowa. Mendelsohn z Rumunii. J. Habłowski i J. Iwański z Warszawy. F. Kolontschy z Kijowa. T. Tiodorczak z Odessy. S. Kanczawski z Petersburga. K Zawikliński z Bochni. G. Sonenschein i L. Halsovitsch z Londynu. P. Polanscher i O. Kolomski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 listopada. Br. Błażowski z Nowosiółki. A. Schlumberger z Turynu. Dr. T. Szczepański z Strzyżowa. Ks. D. Kozicki z Suposzyna. Ks. M Sroka z Iwanówki. K. Marynowski z Krakowa. S. Lepnschitz z Sternbergu. S. Lenard z Budapesztu. J. Kriser z Wygody. W. Szostakowski z Podkamienia, E. Torosiewicz z Brodek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności

ZE STRYJA. Wieczorek ku czci Chopina odbył się świetnie — słowa uznania należą się Panu N. i Panu S. za uproszenie do żywego obrazu naszej młodziutkiej królowej Panny O. Z., która była uroczą.

Wierniś.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 11·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60—19·70.

Berlin 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 47·30.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·37. **Mąka** („Fleur de Paris") 24·35.

Frankfurt 28 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·90; kolej państwowa 140·30; alpiny 000·00; disconto 192·70; laura 254·40.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·08—8·09; żyto na wiosnę 6·72—6·73; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·18—5·19; owies na wiosnę 5·37—5·38; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kw. $32 \cdot ^1/_2$—$33 \cdot ^1/_2$. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 7·87—7·88, na wrzesień 8·05—8·06; żyto na kwiecień 6·40—6·41 owies na kwiecień 5·04—5·05; kukurudza na maj 4·90—4·91; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·16	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	12·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
2·20	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezie, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·52	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·26	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·05	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	[illegible]	Stanisławowa.
-	6·00	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza)
-	7·16	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosiełicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

32)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— I słusznie — przerwała Alicya, w której oczach gniew zabłysł znowu. — Postępowanie jego jest takie, że wybaczyć mu je trudno! Listy, jakie do mnie pisuje, obrazićby mnie mogły, gdybym nie wiedziała, że je pisuje... dzieciak! I niech mi pani wierzy, jedynym powodem, który mnie skłonił do widzenia się z panią, była chęć zapewnienia pani, że choćbym nawet do szaleństwa kochała pana Henryka, a nie kocham go już dziś ani trochę, to nigdy, za nic w świecie nie weszłabym w rodzinę, która mnie sobie nie życzy.

— Ależ, dziecko drogie, czy byłabym tutaj, gdybym wejścia twego w naszą rodzinę nie uważała za szczęście i za zaszczyt?

— O! ja wiem, że pani jest dobrocią uosobioną, że pani mnie pokochać gotowa! Ale mąż pani... to już zupełnie co innego! prawda? Aha! widzi pani, że się nie mylę! — dodała, ujrzawszy rumieniec, oblewający twarz staruszki. — A co do pana Henryka, niech mu pani powie z łaski swojej, że nie chcę go widzieć na oczy. Pani mi się bardzo podoba... bardzo, i kochałabym panią jak matkę, ale pana Henryka nie kocham i nigdy kochać nie będę. Nigdy!

Biedna mała pani struchlała! Więc takim miał być skutek jej interwencyi? Przekonana, że szczęście może jej syna zawisło od odpowiedzi Alicyi, probowała nalegać na nią prośbami, rozzbroić jej wolę pieszczotą; ale Alicya okazała się nieugiętą w raz powziętem postanowieniu. Nie uchybiła staruszce, nie odpowiedziała jej ani razu szorstko i niecierpliwie, niemniej jednak pani Grant opuściła Gauntlett-Court z przekonaniem, że Alicya nigdy nie zostanie jej synową.

Przez cały czas powyższej rozmowy, pan Roy Pole zajmował się swoją korespondencyą, ale roztargniony był jakiś i w złym humorze, aż wreszcie przekonawszy się, że nie jest zdolen zebrać myśli, odłożył pisanie listów na jutro i wyszedł na przechadzkę po ogrodzie.

Było jeden z tych ciepłych dni jesiennych, które pozwalają przypuszczać, że lato powraca, jakby zaniepokojone myślą, co też ziemia bez niego porabia. Słońce zalewało strumieniami światła ogród, strojny mnóstwem jesiennych kwiatów, umajony świeżą zielenią trawników.

Pan Roy Pole stanął na tarasie i oparty o marmurową balustradę, objął okiem skąpany w słońcu ogród, zdając się rozkoszować znanym sobie, a zawsze pięknym widokiem; pocem, zeszedłszy ze schodów, z tarasu w ogród wiodących, minął wodotrysk z Trytonami, pod których stopy umiejętna ręka rzuciła barwiste dywany kwiatowe i skierował się w stronę tak zwanego „wirydarza“, który był ulubionem miejscem Alicyi. Był tu niewielki trawnik, na nim klomby po starświecku hodowanych krzaków różanych, a pod wielkiem morwowem drzewem stała ławeczka, ocieniona altanką z wijących się roślin utworzoną. Tutaj, na owej ławeczce, dał Alicyi nazajutrz po przybyciu ową pamiętną burę, której ona z taką skruchą słuchała.

— Jakto już dawno temu! — myślał pan Roy Pole, obliczając w myśli, iluto ważnych spraw podjąć się nie chciał, ile interesów w odwłokę puścił od dnia, w którym, surowo napomniawszy Alicyę, powiedział sobie, że jego obowiązkiem było pozostać tu, na straży trzech osieroconych kobiet!

— Jak ona płakała, biedactwo! jakie z niej dziecko jeszcze! poczciwe, ze złotem sercem, ze szlachetnym charakterem dziecko! Coby to za szczęście było, ożenić się z taką jak ona istotą, której umysł ruchliwy jest i świeży, jak powiew wiosennego wiatru, a serduszko gorące i czyste! Co to za rozkosz kształcić i powoli urabiać umysł i serce takie! Silnej do tego trzeba ręki, ale lekkiej i pieszczotliwej, a arcydzieło stworzyć można... Ojciec jej zdawał się nie domyślać, jaki skarb w tej dziewczce posiada... Ella musiała być ulubionem jego dziecięciem. O! tej, nic do zarzucenia nie ma! dobra, rozsądna, praktyczna, pełna ujmującego wdzięku, ale...

Nadchodziła właśnie Alicya i pan Roy Pole zerwał się z siedzenia z miną winowajcy, schwytanego na gorącym uczynku. Szła powoli, z książką w ręku, nieświadoma jego obecności, nie podnosząc oczu, zdawała się myśleć o czemś głęboko... O czemżeby, jeżeli nie o Henryku? Pani Grant musiała bez wątpienia usunąć wymowną swoją istniejące między tą młodziutką parą koohanków nieporozumienie i pan Roy Pole będzie teraz opiekunem dwóch par zakochanych. Miła rola! nie ma co mówić...

— To kara za to, żem się dotychczas nie ożenił — rzekł sobie w duchu z kwaśnym uśmiechem. — No! są przecie gorsze rzeczy w życiu, niż wybieranie ślubnych prezentów dla kuzynek, trzymanie im dzieci do chrztu, a potem wujaszkowanie tymże dzieciom, które wzrastać będą z myślą, że cały mój majątek odziedziczą... Są gorsze... Ciekawy jednak jestem, co Alicya czyta... Nie jest to jeden z tych trzechtomowych romansów, które są plagą naszych czasów... nie! Z biblioteki wzięła tom jakiś... widzę to po oprawie książki...

I dla zwrócenia uwagi zadumanej, zakaszlał, co usłyszawszy Alicya, podniosła oczy i oblała się ognistym rumieńcem.

— Ach! jakżeś mnie pan przestraszył! — zawołała, z przestrachu upuszczając książkę, po którą schylił się pan Roy Pole i podjął ją z ziemi.

— O! proszę, niech mi ją pan odda! — wołała Alicya, widocznie zmięszana.

Wesoły uśmiech, wywołany na usta pana Roy Pole'a widokiem nagłego zarumienienia się Alicyi, zniknął teraz bez śladu.

— Przypuszczam, że możesz pokazać mi książkę, którą czytasz? — z powagą zagadnął panienkę.

— Nie wtedy, jak pan na mnie patrzysz takim wzrokiem — odcięła się Alicya, chcąc ukryć swoje zakłopotanie. — Masz pan minę człowieka, który czarne zamiary knuje.

I mówiąc to, wciąż wyciągała rękę po książkę.

— Musi to być jakiś traktat o miłości, albo może „Horoskop dla idących za mąż panien“. Widziałem w dziennikach ogłoszenie o czemś podobnem — przekomarzał się pan Roy Pole, zwracając Alicyi książkę i śledząc ją badawczym wzrokiem.

— Gdybyś pan był młodym człowiekiem i śmiał mi powiedzieć coś podobnego, nigdy w życiu nie otworzyłabym ust do pana — wybuchnęła Alicya obrażona — ale, że się pan zawsze chlubi latami swemi i rozumem... jakby to moja była wina, że pan o tyle starszy i rozumniejszy odemnie! — nawiasowo wtrąciła, ruszając ramionami — więc przypuszczam, że wybaczyć to panu muszę! O! niechże pan spojrzy... ciekawam, co panu z tego przyjdzie?

Chciał się odwrócić, chciał nawet nie spojrzeć na tytuł książki, ale Alicya tak mu ją uparcie podsuwała pod oczy, że rad nie rad rzucił okiem na tytułową kartę: „Życie lorda kanclerza Eldona“.

Zmięszał się trochę, nie rad z siebie, ale mógłże wyobrażać sobie, lub przypuszczać, że Alicya czytuje życiorysy zmarłych od niepamiętnych czasów uczonych prawników angielskich? Co ją mógł obchodzić lord Eldon?

— Przypuszczam, że wybór książek zdajesz na ślepy traf — niezręcznie odpowiedział — zamykasz oczy i bierzesz pierwszą lepszą książkę, która ci się pod rękę nawinie? Ale sądzę, że ta zająć cię powinna: lord Eldon był niezwykłą osobistością.

— Wzięłam tę książkę dlatego jedynie, że chciałam się dowiedzieć, jakim sposobem uczony prawnik może zostać kanclerzem — otwarcie przyznała Alicya. — Chciałabym, abyś pan nim został! Jesteś pan jedynym uczonym prawnikiem, jakiego znam..

— Zapewne, poszedłszy za mąż, pojedziesz na sezon do Londynu? — przerwał Roy Pole, z desperacką odwagą człowieka, który czując, że zaczął robić głupstwo, nie widzi racyi, dlaczegoby dokończyć go nie miał. — Przypuszczam, że matka pana Granta pomyślnie rzecz załatwiła.

— Z punktu widzenia swego męża, niewątpliwie! — oświadczyła Alicya nagle rozweselona... może widocznem zakłopotaniem „Jego poważnej mości“ — jak, w poufnej rozmowie z Ellą, przezywała pana Roy Pole'a. — Wytłómaczyłam pani Grant, że nie wejdę w rodzinę, gdzie mnie sobie wcale nie życzą. Mogę mieć mało rozumu, ale jestem drażliwa tam, gdzie idzie o honor mojej rodziny! Umiem wtedy czuć żywo i postąpić, jak mi uczucie wskazuje!

— Umiesz czuć żywo wszystko, co szlachetne, drogie dziecko — odparł pan Roy Pole z wyraźnie, znowu zaakcentowaną ojcowską powagą obejścia. — Myślałem właśnie o tobie.. Jesteś jeszcze tak młoda!

— O! czas mnie z tego wyleczy! — z figlarnym błyskiem złoto-piwnych oczu broniła się Alicya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.